

Nowe Zagłębie

1-2 [59-60]
styczeń-kwiecień 2019

CENA 5 ZŁ [W TYM 5% VAT]
INDEX 252352

Czasopismo społeczno-kulturalne

10 lat

▲ **Czas na odnowę: wywiad z prezydentem Zawiercia, Łukaszem Konarskim**

▲ **Siewierz - dynamicznie rozwijająca się gmina**

▲ **W oczach młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie**

▲ **80. urodziny Jerzego Lucjana Woźniaka**

▲ **Zagłębiowski Szlak Kobiet
Halina Sobańska**

▲ **Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim - „Kazimierz-Juliusz”
Bolesław Ciepiela**

▲ **Trójkąt Trzech Cesarzy z perspektywy turystyki
Edward Wieczorek**

▲ **Strażacy-ochotnicy animatorami i liderami wiejskimi u zarania niepodległości
Jacek Malikowski**



Siewierz - dynamicznie rozwijająca się gmina

Rozwój inwestycyjny, korzystna sytuacja demograficzna oraz dobra sytuacja gospodarcza to czynniki, które wpływają na koniunkturę Miasta i Gminy Siewierz. W pełni wykorzystywany potencjał sprawia, że gmina na przestrzeni ostatnich lat całkowicie zmieniła swój wizerunek. Ze względu na doskonałą lokalizację, dostępność komunikacyjną a przede wszystkim dynamiczny i zrównoważony rozwój, Siewierz jest miejscem rozpoznawanym w regionie. Na przestrzeni ostatnich lat nastąpiło szereg istotnych zmian podnoszących jakość życia i standardy funkcjonowania mieszkańców. Od 2018 roku Siewierz jest jedną z gmin współtworzących Metropolię Górnośląsko-Zagłębiowską.



(fot. UMiG Siewierz)

Niewątpliwym atutem gminy jest bardzo dobra komunikacja drogowa oraz położenie w sąsiedztwie dużych aglomeracji miejskich, stanowiących atrakcyjne rynki pracy, ale również działające na terenie gminy przedsiębiorstwa i zakłady produkcyjne. Siewierz od kilku lat cechuje dobra sytuacja demograficzna. Wiele osób chce wiązać przyszłość z gminą, między innymi za sprawą nowoczesnego osiedla Jeziorna, które powstało przed kilkoma laty w oparciu o zasady zrównoważonego rozwoju.

Kluczowym czynnikiem wpływającym na rozwój gminy jest poprawa jej infrastruktury drogowej. Ostatnie lata to dziesiątki kilometrów nowych dróg, chodników, ścieżek rowerowych, a także sieci wodociągowej



ciąg dalszy str. 28 >

Spis treści

Siewierz - dynamicznie rozwijająca się gmina	2
Czas na odnowę	2
Zagłębiowski Szlak Kobiet	5
W 80. rocznicę urodzin Jerzego L. Woźniaka	8
Moja pierwsza książka	9
Jerzy L. Woźniak	9
O nowej monografii historycznej	10
Ryszard August: poezja	11
Stolica Zagłębia bez centralnego Grobu Nieznanego Żołnierza	12
Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim – „Kazimierz-Juliusz” (1814-2015)	14
A prawo, prawo miało znaczyć...?	18
Pan i pani czyli... o słowach	19
Herb rodu Żmija	20
Przygoda w Rudzińcu w Święta Wielkanocne 1973 roku	21
Trójkąt Trzech Cesarzy z perspektywy turystyki	23
W oczach młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie	26
Siewierz - dynamicznie rozwijająca się gmina (c.d.)	28
Na tropie historii harcerstwa w Grodzie	31
Strażacy-ochotnicy animatorami i liderami wiejskimi u zarania niepodległości	37
Ukraina zbrojna-potęga czy fikcja? (cz. 2)	42
Uciekinierzy z Donbasu	47



Związek Zagłębiowski
wyróżniony
ZŁOTĄ ODZNAKĄ HONOROWĄ
ZA ZASŁUGI DLA
WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO



Śląskie. Pozytywna energia

Szanowni Państwo!



W końcu stycznia 2019 roku obchodziliśmy 74. rocznicę wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej Zagłębia Dąbrowskiego przez wojska radzieckie, składając kwiaty pod pomnikami, tablicami i na cmentarzach. Dzisiejsze rocznice mijają w ciszy, bez akademii i salw honorowych ku chwale poległych żołnierzy-wyzwolicieli, w tym również ku chwale żołnierzy rekrutujących się spośród mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, walczących w szeregach Armii Krajowej, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Wszyscy ci bohaterowie, walczący za Ojczyznę, ale nie przelewający polskiej krwi, pozostają w naszej pamięci, zaś ich ofiara godna jest najwyższego szacunku.



Kontynuując temat okresu wojny i okupacji, pragniemy zwrócić Państwa uwagę na reportaż pt. „W oczach młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie”. Jest to relacja z niezwyklej wystawy w Zamku Sieleckim w Sosnowcu, zorganizowanej we współpracy z Instytutem Martin Springe Uniwersytetu Północnej Arizony. Wystawa ukazuje życie będzińskiej społeczności żydowskiej przed jej ostateczną zagładą i stanowi efekt projektu badawczego, przeprowadzonego pod kierownictwem dr. Björna Krondorfera i dr. Martina Kalba.

Trzymamy kciuki za Zawiercie i jego prezydenta Łukasza Konarskiego, który po zwycięstwie wyborczym w ubiegłym roku zdecydował się na oryginalny styl zarządzania miastem oraz rewizję listy priorytetów i kierunków jego rozwoju, zamierzając przekształcić Zawiercie w pełne życia centrum dużego powiatu i nowoczesną „Bramę na Jurę”. Polecamy zatem Państwa uwadze wywiad z nowo wybranym prezydentem Zawiercia, którego udzielił specjalnie dla „Nowego Zagłębia”. Kto wie, czy zamierzenia Łukasza Konarskiego nie zainspirują do działania także innych zagłębiowskich włodarzy?

Zawiercie jest nakierowane na sukces, ale mniejsze miejscowości również nie są pozbawione ambicji prowadzenia w rankingach rozwoju i standardów życia mieszkańców. Od kilku lat najwyższe wskaźniki w swojej kategorii notuje Siewierz, toteż i temu miastu poświęciliśmy nieco więcej miejsca w naszym numerze.

Warto przypomnieć o sosnowieckiej kopalni „Kazimierz-Juliusz”, ostatniej działającej kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim, którą zamknięto w 2015 roku. Jej historię przeszedł Bolesław Ciepiela, który w tym numerze opisał także historię harcerstwa w będzińskim Grodzie. Ze spraw regionalnych przypominamy ponadto o 80. urodzinach sosnowieckiego poety Jerzego Lucjana Woźniaka, Edward Wieczorek zwraca uwagę na walory turystyczne dawnego Trójkąta Trzech Cesarzy, zaś Jacek Malinkowski udowadnia, jak wielką rolę w budowaniu świadomości obywatelskiej i narodowej miały w Zagłębiu ochotnicze straże pożarne.

Wreszcie, polecamy Państwa uwadze Zagłębiowski Szlak Kobiet, zorganizowany przez Halinę Sobańską, prezeskę stowarzyszenia „Aktywne kobiety”. Ma on na celu upamiętnienie kobiet, które na przełomie XIX i XX wieku prowadziły działalność społeczną na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. W czasach, gdy brakuje nam autorytetów i wzorców obywatelskich, taka inicjatywa jest niezmiernie cenna.

Zapraszamy do lektury niniejszego i następnych numerów „Nowego Zagłębia” w 11. roku jego obecności na regionalnym rynku prasowym.

Marek Barański, Michał Kubara

„Nowe Zagłębie” – czasopismo społeczno-kulturalne • Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Michał Kubara – redaktor prowadzący, Ryszard Gęsikowski – projekt i skład • Adres redakcji: 41–200 Sosnowiec, ul. Będzińska 65, tel./fax: + 48 32 788 33 62, + 48 512 175 814 • e-mail: nowezaglebie@gmail.com, www.nowezaglebie.pl • Wydawca: Związek Zagłębiowski • Współpracownicy: Bogdan Dworak, Zbigniew Adamczyk, Robert Garstka, Edyta Antoniak-Kiedos, Monika Bednarczyk, Paulina Budna, Michał Kubara, Karol Kućmierz, Krzysztof M. Macha, Dariusz Majchrzak, Jacek Malinkowski, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Eugeniusz Januła • Felietoniści: Zbigniew Adamczyk, Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcis, Andrzej Wasik • Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności • Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji lub e-mailem • Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 14 złotych, rocznej – 28 złotych • Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania – 40 złotych, roczna – 80 złotych • Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, Bank Gospodarki Żywnościowej S.A., 54 2030 0045 1110 0000 0256 2940

Informujemy, iż Redakcja czasopisma „Nowe Zagłębie” nie bierze odpowiedzialności za poglądy Autorów piszących na naszych łamach. Jesteśmy otwarci na wszystkie opinie i przekonania oraz staramy się, aby były one reprezentatywne dla szerokiej grupy odbiorców naszego periodyku.

Czas na odnowę

Rozmowa z prezydentem Zawiercia, Łukaszem Konarskim

Nowe Zagłębie: Jakie, według Pana, argumenty przekonały wyborców do oddania głosu na Pana kandydaturę w ostatnich wyborach na prezydenta miasta? Jakie są Pańskie priorytety?

Prezydent Zawiercia Łukasz Konarski: Pytanie o argumenty powinno być raczej skierowane do wyborców, ale skorzystam z okazji i jeszcze raz podziękuję za zaufanie. Zapewniam, że zrobię wszystko, by Państwa nie zawieść. A co do priorytetów: niezmiennie jest to otwartość na potrzeby mieszkańców, pełna przejrzystość wszystkich działań urzędu jego komórek, stały dialog z zawiercianami i „nadrobienie” straconych lat. Ponownie mamy szansę stać się miastem, które zacznie być pozytywnie postrzegane w całym regionie.

N.Z.: Jak ocenia Pan kondycję finansową Zawiercia po prezydenturze Pańskiego poprzednika, Witolda Grima?

Ł.K.: To budżet paradoksów. Mamy płynność finansową, ale jednocześnie zablokowane wolne środki poprzez zaległe i niezrealizowane inwestycje jeszcze z 2018 r. RIO oceniło nas pozytywnie, jednak konieczne jest – przynajmniej czasowe – zaciśnięcie pasa. Musieliśmy np. ograniczyć rozbudowę hali sportowej, ale już od kwietnia planujemy ruszyć pełną parą z pomniejszych inwestycjami. I trwa ciągła optymalizacja standardów dbania o finanse publiczne w wydziałach UM. Oczekuję mądrych

oszczędności oraz nawyku uzasadniania i weryfikowania każdego wydatku z kasy miejskiej.

N.Z.: W swojej kampanii wyborczej wielokrotnie przypominał Pan o konieczności zaangażowania zawierciańskiej młodzieży we współdecydowanie o mieście. Wiele młodych ludzi poparło Pana w wyborach, dwóch młodych radnych z Pańskiego Komitetu Wyborczego Zawiercie OdNowa zasiada obecnie w Radzie Miasta, zaś sporym zainteresowaniem mediów lokalnych i ogólnopolskich cieszył się fakt, iż Pana najbliższym współpracownikiem jest przewodniczący Młodzieżowej Rady Miasta, 16-letni Jakub Kosoń, określony przez Pana mianem nieformalnego zastępcy. Równocześnie nie mianował Pan ustawowych zastępców. Czy nadal jest Pan przekonany do tej ostatniej decyzji?

Ł.K.: Tak, oceniam tę decyzję jako właściwą. Mam przecież do pomocy Sekretarza i Skarbnika Miasta. Zadania są szybko delegowane do naczelników wydziałów i szefów jednostek. Ci z kolei przekazują je dalej oraz odpowiadają za ich właściwą realizację. Prezydent, Sekretarz i Skarbnik w pełni wystarczą do nadzorowania i koordynowania pracy urzędu naszej wielkości. Dodam, iż jestem przeciwnikiem mikrozarządzania. Pracownicy, którzy chcą solidnie pracować, nie potrzebują nadzorczy. A ja nie wyobrażam sobie zatrudniać nikogo innego niż rzetel-

nych i zaangażowanych profesjonalistów.

Jakub Kosoń doskonale się spełnia w swojej roli. To od odpowiada za m.in. opracowywanie programów wydarzeń kulturalnych w Zawierciu i rozwój



(fot. arch. aut)

współpracy ludzi młodych z seniorami. To on uczestniczy w tworzeniu wielopokoleniowych pomostów w naszym mieście. Uzupełnię, iż jednym z filarów OdNowy jest młodość, nieskażona

nepotyzmem i kumoterstwem, pełna ideałów i energii do ich urzeczywistniania. To inspiracja i źródło przemian w naszym mieście!

N.Z.: Jak obecnie wygląda Pańska współpraca ze wspomnianą Młodzieżową Radą Miasta? I jak będzie równocześnie wyglądać współpraca z Radą Seniorów?

Ł.K.: Mam zasadę, że spotykam się z każdym, kto chce wspólnie budować lepsze, bardziej przyjazne Zawiercie.

nia z entuzjazmem, połączenia wiedzy z nieustanną chęcią działania oraz zespoleń zdobywanych latami kwalifikacji z pozytywnym buntem wobec status quo uczynimy z Zawiercia ważny punkt na mapie Zagłębia.

N.Z.: Jak zamierza Pan wykorzystać turystyczne usytuowanie miasta, reklamującego się od lat jako „Brama na Jurę”? Jak zamierza Pan wykorzystać potencjał turystyczny Zawiercia dla budowy jego marki?

miejszem atrakcyjnym dla wielu rodzajów turystów – nie tylko z Polski. Od licznych form aktywnego wypoczynku (np. nordic walking, cross rowery, wspinaczka) przez gry miejskie, rekonstrukcje historyczne, wyprawy edukacyjne aż po klasyczną ofertę wypoczynku, powiedzmy, „stacjonarnego”. Zależmy mi na stałym rozszerzaniu walorów Zawiercia tak, by zachęcić również do przeprowadzki mieszkańców z innych części Polski. Chcemy być miastem nie tylko na wakacje, ale również miejscem, gdzie można wybudować niedrogi domek i spędzać każdy wolny weekend.

N.Z.: Pański poprzednik kładł duży nacisk na rozwój sportu i rekreacji w Zawierciu. Na przykład miasto było kilkakrotnie współorganizatorem jednego z etapów Tour de Pologne. Zwracają też uwagę sukcesy zawierciańskich siatkarzy Aluron Virtu Warta Zawiercie. Czy zamierza Pan kontynuować ten kierunek rozwoju miasta i aktywności jego mieszkańców?

Ł.K.: Sport i oferta rekreacyjna są bardzo ważne dla dobrostanu zawiercian, jednak przede wszystkim wybieramy inwestycje trwałe, służące całej społeczności. Wolę za te same pieniądze rozbudować np. boisko szkolne czy mieć wkład w inwestycję dofinansowaną z zewnątrz niż zrealizować parogodzinne show, o którym szybko się zapomina. Chcę wspierać dobrze rokujących młodzików, zagwarantować seniorom pomysły na całoroczny aktywny relaks, ale też zadbać o dyscypliny, które może nie są „topowe”, a jednak warte wsparcia i wypromowania. Bądźmy dumnymi dziedzicami Zapędzkiego czy Jędrzejewskiego. Mamy sporo udokumentowanych osiągnięć i warto o nich przypomnieć także tym,



Tym samym nie wyobrażam sobie braku dialogu zarówno z przedstawicielami starszego, jak i młodszego pokolenia. Potrzebujemy się nawzajem! Tylko poprzez synergii doświadcze-

Ł.K.: Zawiercie może się poszczycić się i niezwyklejmi obszarami przyrody, i interesującą historią lokalnego przemysłu. Zamierzam w pełni wykorzystać oba aspekty i pokazać, że możemy być



(fot. UM Zawiercie)

którzy dopiero odkrywają swoje sportowe powołanie.

Nie jest mi też obca idea e-sportu. Chciałbym, aby z Zawiercia pochodzili zwycięzcy w międzynarodowych turniejach np. w Battlefield czy Fortnite.

N.Z.: Jak ocenia Pan efekty działania w Zawierciu Strefy Aktywności Gospodarczej? Jaki ma Pan pomysł na skuteczne przyciągnięcie do miasta nowych inwestorów?

Ł.K.: Opracowaliśmy i rozpoczęliśmy dwa przedsięwzięcia: Forum Rozwoju Zawiercia – Think Tank (grupę ekspertów reprezentujących środowisko naukowe) oraz Zawierciański Forum

Przedsiębiorców (panel specjalistów z ogromnym doświadczeniem biznesowym). Oba Fora to kontynuacja idei, która zakłada, iż partycypacja obywatelska, cykliczne konsultacje społeczne, brak „sterowania” miastem zza biurka oraz zawierzenie autorytetom to klucz do sensownej, zgodnej z oczekiwaniami zawiercian (i o najmniejszym ryzyku) realnej odnowy Zawiercia. Inwestor musi mieć nie tylko uzbrojoną działkę czy ulgi podatkowe. On powinien wybierać miasto, bo tu jest bezpiecznie, tu znajdzie dobrego pracownika i tu urzędnik pomoże mu w formalnościach.

Miasto ma być dobrze zaprojektowane na lata, niezatłoczone, z czystym powietrzem, bez oznak apatii czy ano-

mii. Jak u Montgomery’ego: po prostu miasto szczęśliwe. I wtedy, mając taką przewagę konkurencyjną, inwestor, także ten spoza Polski, zainteresuje się Zawierciem. Dlatego oba Fora tak aktywnie uczestniczą w opracowywaniu nowego modelu Zawiercia, zrewitalizowanego, zaplanowanego na dekady i otwartego na nowoczesny biznes.

N.Z.: Jakie szanse dostrzega Pan we współpracy Zawiercia – lidera powiatu zawierciańskiego – z partnerami (Dąbrową Górniczą, Jaworzniem, Sosnowcem, powiatem będzińskim) należącymi do podregionu sosnowieckiego?

Ł.K.: Od pierwszych dni swojej kadencji szukam partnerów, którzy wzmocnią Zawiercie. Jestem otwarty na współpracę z każdym (również europejskim) miastem. Dialog w regionie to podstawa, by wspólnie wzmacniać tegoż regionu pozycję w kraju. Oczywiście współpraca musi być proporcjonalna, sprawiedliwie podzielona i pozbawiona partykularyzmów. Zawiercie nie ma powodów, by się wstydzić. Owszem, wymagamy zmian, też tych gruntownych, ale jesteśmy miastem o bardzo dużym potencjale.

Dodam, że zależy mi, by urząd funkcjonował jak przedsiębiorstwo, a nie zbiurokratyzowany relik. A przecież przedsiębiorstwa stale szukają nowych form kooperacji, by stawać się coraz bardziej konkurencyjne i zaspokajając potrzeby wszystkich swoich interesariuszy. Zapraszam zatem do połączenia sił i wielostronnego wzmacniania naszych miast!

N.Z.: Życzymy zatem powodzenia w realizacji Pańskich zamierzeń. Dziękujemy za rozmowę.

Zagłębiowski Szlak Kobiet

HALINA SOBAŃSKA

28 listopada 1918 roku Dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, Polki uzyskały prawa wyborcze. Tym samym znalazłyśmy się w awangardzie europejskiego ruchu na rzecz praw wyborczych kobiet. To doniosłe wydarzenie Stowarzyszenie Aktywne Kobiety postanowiło uczcić inaugurując „Zagłębiowski Szlak Kobiet.

Stacja Sosnowiec”. Koncepcja Zagłębiowskiego Szlaku Kobiet jako szlaku spacerowo-historycznego wpisała się w obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę oraz setną rocznicę uzyskania praw wyborczych przez kobiety w Polsce.

Celem Zagłębiowskiego Szlaku Kobiet jest przywrócenie pamięci o kobietach, które w XIX i XX w. na terenie Zagłębia tworzyły, działały, organizowały pomoc dla ubogich, zakładały pierwsze szkoły i szpitale.

Stacja Sosnowiec na Zagłębiowskim Szlaku Kobiet prezentuje wybitne kobiety, urodzone, mieszkające i działające w Sosnowcu. Są to działaczki społeczne i organizatorki działań dobroczynnych, takich jak pomoc dla uchodźców i żołnierzy AK, kuchnie dla biednych, dla robotników i ich rodzin oraz sierocińce. Są to również lekarki, organizatorki biblioteki w plecaku, żony przedsiębiorców, powieściopisarki, aktorki, artystki, nauczycielki, działaczki ruchu oporu. Kobiety, które swoje losy związały z miastem na zawsze, bądź na chwilę, wykonując ważne zadanie,

oferując swoją obecność wtedy, gdy były potrzebne. Zaangażowane, wrażliwe i silne, zostawiły tu swoje ślady, odciski swoich serc. Stworzenie koncepcji Szlaku Kobiet podyktowane jest faktyczną nieobecnością tych niezwykłych sosnowiczank i ich dorobku w przestrzeni publicznej miasta. Wprawdzie niektóre ulice w mieście noszą nazwiska kobiet, które w koncepcji projektu miały znaleźć się na Szlaku, ale występują one śladowo, a ponadto nie jest publicznie znany ich wkład w historię, kulturę i życie miasta. Aktywność i wpływ kobiet, które przełamywały bariery stereotypów, ról płci, społecznie ustanawianych norm, ciągle nie jest doceniana w historii miasta. Ich nazwiska, wizerunki i dokonania nie są przechowywane w społecznej pamięci, gdyż historia nie przechowuje pamięci o kobietach. Dlatego projekt „Zagłębiowski Szlak Kobiet - Stacja Sosnowiec” wydobywa na światło dzienne sosnowieckie bohaterki spod warstw historii, podejmując wysiłek przepisywania historii w her-storię.

Pomysłodawczynią i autorką „Zagłębiowskiego Szlaku Kobiet”. Stacja Sosnowiec jest Halina Sobańska – prezeska Stowarzyszenia „Aktywne Kobiety”. Interpretując historię kobiet i ich rolę w historii miasta, organizacją Zagłębiowskiego Szlaku Kobiet inicjator i organizator wychodzą poza ograniczające ramy.

Organizacja Szlaku

Szlak sosnowiecki, jako część Szlaku Zagłębiowskiego, w założeniach pomy-

ślodawczyni – prezeski Stowarzyszenia - Haliny Sobańskiej, pobiegnie przez Sosnowiec w postaci czterech tras:

Trasa „A” - aktorki, artystki. Otworzyła ją w maju 2018 r. aktorka Pola Negri, która w historycznym czasie gościła w Sosnowcu zaledwie kilka miesięcy, a mimo to, bardzo identyfikowana jest z miastem;

Trasa „D” - organizatorki działań dobroczynnych, działaczki społeczne. Tę trasę otworzyła w dniu 100-lecia uzyskania praw wyborczych, 28.11.2018 r., Klara Dietel - żona znanego, zagłębiowskiego przedsiębiorcy przełomu XIX/XX wieku, organizatorka działań dobroczynnych, jadłodajni dla biednych robotników i ich rodzin. Szyld Klary Dietel stanął na razie pod sosnowieckim dworcem PKP, obok szyldu Poli Negri. Docelowo Klara Dietel stanie w miejscu, z którym była związana - na ul. Żeromskiego, przed Pałacem Dietla. W niedługim czasie otwarta zostanie Trasa „P”, którą zainauguruje Wanda Telakowska – związana z sosnowiecką przędzalnią chesankową „Wanda” oraz Trasa „O” związana z działaczkami ruchu oporu, którą zainauguruje Michalina Konieczna – urodzona w 1896 roku w Sosnowcu działaczka społeczna, członkini Związku Orła Białego i łączniczka Armii Krajowej. rozstrzelana w 1942 roku w Oświęcimiu. Trasy Szlaku prowadzić będą przez miejsca, w których znaczące sosnowiczanki zapisały się w historii miasta w XIX i XX w. Przystanki na trasach tworzą nowoczesne i atrakcyjne instalacje



w postaci przeźroczystych, prostokątnych dwustronnych billboardów z płyty warstwowej Dibond 10 mm, obustronnie foliowanej, ze zdjęciem naturalnej wielkości osoby, biogramem z jednej strony i informacją o związkach osoby z miejscem, logotypem grantodawcy i organizatora z drugiej. Zawieszone zostaną na gminnych słupach energetycznych na bezpiecznej wysokości. Całość wpisana w krajobraz miejski stanowić będzie punkt informacyjny na Szlaku Kobiet Sosnowca. Docelowo na Trasach Szlaku rozmieszczonych będzie ok. 8 billboardów na każdej. Łącznie 32-35.

Dzięki współpracy Stowarzyszenia Aktywne kobiety z Muzeum i Gminą Sosnowiec, Szlak zostanie wpisany w mapę i ofertę turystyczną miasta. W planach organizatorek jest wydanie Spacerownika po Szlaku i aplikacji na telefon.

Szlak swoim zasięgiem obejmie w przyszłości także inne miasta Zagłębia (Będzin, Dąbrowa Górnicza itd.). Mimo iż w innych częściach Polski powstało już kilka Szlaków Kobiet /Kraków, Warszawa, itp./ jest to pierwszy, tak nowoczesny wizualnie i atrakcyjny Szlak spacerowo- historyczny w przestrzeni publicznej w Polsce.

Ponieważ w przyszłości Szlak obejmie swoim zasięgiem także inne miasta Zagłębia, zatem projekt ma charakter inicjatywy długofalowej i regionalnej.

Proponowane w ramach projektu działania wzmocnią rozwojowy potencjał kulturalny, historyczny i obywatelski mieszkańców oraz ich lokalny patriotyzm, rozbudzając poczucie tożsamości lokalnej i większe zaangażowanie mieszkańców w sprawy publiczne wspólnoty.

Do kogo skierowana jest oferta Zagłębiowskiego Szlaku Kobiet?

– Do społeczności lokalnej, mieszkańców gminy, osób, które odczuwają potrzebę poszerzania wiedzy o regionie,



wzmocnienia swojej lokalnej tożsamości, identyfikowania się z lokalnymi bohaterami, integracji ze społecznością lokalną (aż 62% badanych deklaruje wysoką motywację do zaangażowania społecznie w przyszłości oraz chęć zrobienia więcej dla siebie i innych).

– Do osób, które są zmotywowane do wykonywania społecznie użytecznych działań na rzecz gminy, bycia uznanym za jej część, odczuwają

potrzebę wpływu na wydarzenia w mieście, są zainteresowane ofertą kulturalno - historyczną miasta.

– Do młodzieży, która odczuwa potrzebę identyfikowania lokalnych autorytetów, uzupełnienia wiedzy historyczno - obywatelskiej, wzmocnienia postaw patriotycznych i swojej lokalnej tożsamości, zakorzenienia w lokalnej wspólnotce, a także rozwoju swojej dojrzałej postawy pro-obywatelskiej

poprzez uczestnictwo w nowoczesnych, innowacyjnych i ciekawych inicjatywach kulturalnych.

– Do nauczycieli, edukatorów uczących wiedzy o społeczeństwie, edukacji regionalnej, potrzebujących powiększenia swojej wiedzy obywatelskiej o dotąd nieznane fakty o lokalnych bohaterkach i zainteresowanych wprowadzeniem do swojego warsztatu nowoczesnych ciekawych formy edukacji obywatelsko - historycznej.

– Do członków Rady Seniorów w Sosnowcu, Uniwersytetów Trzeciego Wieku działających na terenie gminy, Klubów Seniora.

– Do delegacji partnerskich miast Sosnowca - ich członkowie mogą być zainteresowani Szlakiem podczas pobytu w Sosnowcu.

Projekt cieszy się dużym zainteresowaniem Gminy Sosnowiec, która wspiera finansowo jego realizację, ale i sponsorów. Interesariuszami projektu są miejskie instytucje publiczne: Muzeum Miejskie, Wydział Kultury i Promocji Miasta, Wydział Sportu i Turystyki, Centrum Informacji Miejskiej. Instytucjom tym zależy na stworzeniu nowoczesnej oferty kulturalno - historycznej, która sprzyjać będzie nie tylko wzmocnieniu lokalnych więzi, ale i zatrzymaniu masowej migracji mieszkańców miasta poza gminę czy województwo. Identyfikacja i promocja lokalnych bohaterek i autorytetów w postaci spacerowo - historycznego Szlaku Kobiet wspiera te działania.

Zatem do zobaczenia na trasach Szlaku. Osoby lub firmy zainteresowane wsparciem inicjatywy zapraszamy do współpracy.

W 80. rocznicę urodzin Jerzego L. Woźniaka



Wystąpienia naukowe i koncert Pawła "Aldarona" Czekalskiego

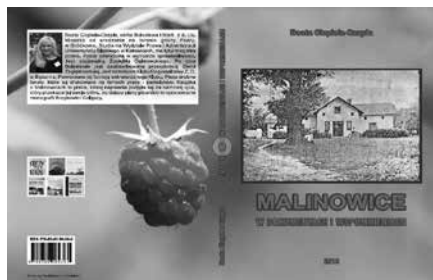
W piątek 11 stycznia 2019 r. o godz. 17:00 w Auli Zagłębiowskiej Mediateki przy ul. Kościelnej 11 w Sosnowcu odbył się benefis z okazji 80. urodzin poety, przyjaciela sosnowieckiej księżnicy – Jerzego Lucjana Woźniaka. Uroczystość poprowadził prof. zw. dr hab. Marian Kisiel. W programie znalazły się wystąpienia pracowników naukowych Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prezentacja multimedialna, odczytanie utworów poetyckich przez Benefisanta, gratulacje i życzenia od zaproszonych gości, degustacja urodzinowego tortu, a na finał - koncert Pawła "Aldarona" Czekalskiego z gościnnym udziałem Stanisława Czekalskiego.

(red.)



Moja pierwsza książka

BEATA CIEPIELA-CZAPLA



Jak wiadomo, najmłodsza gmina w woj. śląskim, składająca się z 10 sołectw jest najlepiej opisana (7 miejscowości ma swoje monografie). Wśród opisanych miejscowości gminy Psary znalazła się wieś Malinowice. Autorką tej publi-

kacji jestem ja. To moja pierwsza książka, a do jej napisania zachęciła mnie Teresa Olesińska i grupa miłośników „małej ojczyzny”. Wspomniana Teresa jest przewodniczącą Rejonowego Koła Emerytów w Malinowicach. Dużą pomocą w napisaniu książki służył mój tata, Bolesław Ciepiela. 220-stronicowa książka zatytułowana, „Malinowice w dokumentach i wspomnieniach”, ma recenzję wydawniczą i rekomendację, kwalifikującą tę publikację do druku. Książka składa się z dwóch części: podstawowej i szczegółowej, a w książce jest łącznie 15 rozdziałów.

„To na pewno dobrze opracowana

książka” - stwierdza Teresa Olesińska, animatorka kultury w Malinowicach (nagrodzona niegdyś „Kryształem Kultury” za osiągnięcia w gminie).

Promocja książki odbyła się podczas festynu rodzinnego 28.07.2018 r. Na uroczystości mieszkańcy Malinowic spotkali się z autorką, komitetem redakcyjnym monografii i władzami gminy (z wójtem Tomaszem Sadłoniem na czele).

Beata Ciepiela-Czapla

„Malinowice w dokumentach i wspomnieniach”.

Czeladź-Malinowice-Będzin 2018

Jerzy L. Woźniak

OKNO

*bez szyb
wszystko wyrazistsze
brak fałszywych refleksów*

*trwa we mnie i trwa
wyglądam i zaglądam*

*ta dwustronność zapewnia
lepsze przenikanie ciepła
w obydwie strony
ogranicza możliwe skrzywienia
ułatwia pionowe falowanie*

wtopi się w moją ciemność?

SARNA

*wiadukt
tor kolejowy
z obydwu stron ginie
w gęstwinie lasu*

*między szynami sarna
martwa
wbiegła tam w radości istnienia
w szklistych oczach widać
przerażenie
otwarty pysk jeszcze woła
o życie
wyprężony kark skierowany do nieba*

PLASTER NA RANY

*spaleś śniąc o ludziach
w całym swoim złożeniu
oni dają ci to ciepło
co w tobie niezetłale*

*nie myślałeś dotąd:
dotyk szorstkich dłoni
może być ukojeniem
a proste myśli wyznaczaniem
drogi na przyszłość*

*musiałeś tyle dożyć
aby wiedzieć aby potwierdzić
że tego plastra używałeś mało rozważnie*

O nowej monografii historycznej

ZDZISŁAWA
KUBALA

W końcu ubiegłego roku wpadła w moje ręce pedantycznie mrówcza praca Anny Glimos-Nadgórskiej traktująca o historii powstającej świadomości w społeczeństwie strzemieszyckim w temacie potrzeby elementarnego uczenia swoich dzieci czyli o powołaniu do życia elementarnych szkół na terenie naszej wsi i jej okolic.

Biorąc do ręki tę historyczną monografię, przeciętny czytelnik może się zniechęcić do jej czytania, a to przez mnogość tabel, wykazów i dat. Jednakże pasjonaci czy hobbysci historii, urodzeni na terenie Strzemieszyc Wielkich czy Małych i okolic, pozyskali doskonałą pracę na temat nie tylko powstania szkoły, ale także rozwoju społeczności miejscowej. Praca zapoznaje nas z losami naszej Małej Ojczyzny w okresie od końca XVIII wieku aż po 1919 rok - w okres, gdy granice zaborcze przebiegające przez Polskę różnie zmieniały przynależność terenu Strzemieszyc Wielkich i Małych, przydzielając go do Prus z władcą Wilhelmem, potem do Księstwa Warszawskiego, wreszcie do ziem carów Romanowych, aż po pierwszą wojnę światową i do odzyskania niepodległości, a następnie do 1939 roku.

Niezmiernie ciekawą była dla mnie świadomość władz pruskich, że dalej nie jest możliwe decydować o losie człowieka, a nawet wykorzystywać go w stanicach fabrycznych (był to okres powstawania kolei żelaznej i wydobywania, przetwarzania

surowców mineralnych). Z pracy dr hab. Anny Glimos-Nadgórskiej uzyskujemy dokładne wiadomości o funkcjonowaniu Strzemieszyckiego Towarzystwa Szkolnego, o jego obowiązkach, o obowiązkach zatrudnionych odpłatnie ze składek tegoż Towarzystwa nauczycieli, o uiszczaniu składek na potrzeby szkoły przez każdego z mieszkańców wsi bez względu czy posiadał dzieci, czy też nie oraz bez względu na różnicę wyznania.

I tutaj przytoczę fragment oryginalnego regulaminu, do którego dotarła w archiwach autorka, o obowiązkach rodziców dzieci, nauczycieli oraz członków towarzystwa szkolnego. Dokument ten jest wydany w 1801 roku przez władze pruskie i obowiązujący później. Stanowi on podstawę prawną przy organizacji strzemieszyckiego szkolnictwa i wyraźnie precyzuje cel jego wydania:

Polepszenie ustaw edukacyjnych wśród poddanych króla pruskiego, aby ci stawiali się dobrymi obywatelami, a zarazem poddawanymi królewskimi, nauczyciel winien dawać nauki w czytaniu i pisaniu i we wszystkich wiadomościach od religii niezależnych, ale nauka obojga łącznie dawana będzie według klas porządku. Stwierdzono w dokumencie, że nauczycielem może być tylko osoba, która ukończyła stosowną szkołę nazwaną seminarium nauczycielskie, wierno i pilno ustanowione godziny nauki odbywać, ani pod żadnym pozorem ich opuszczać, być trzeźwym, a ku gromadzie skłonność i miłość okazywać, tylko nauką wychowanków swoich ma się zaprzętać i o tym tylko myśleć. Wskazano również na to, że żadna władza: ani kościelna ani świecka nie ma prawa odrywać nauczyciela od jego obowiązków. Początkowo były to szkoły najniższego stopnia organizacyjnego, czyli jednoklasowe. Ciekawostką

a może nawet rewelacją dla mnie był fakt, że do towarzystwa szkolnego decydującego o składkach na potrzeby szkoły i nauczyciela należeli miejscowi obywatele, którzy byli niepiśmienni, łącznie z sołtysem. Tym bardziej zadziwia mnie dążność tych ludzi do uczenia swoich dzieci i ponoszenia ciężaru opodatkowania dla nauki młodego pokolenia.

My, którzy żyjemy w XX i w XXI wieku nie zdajemy sobie sprawy, jaką drogę przebyliśmy jako społeczność od czasów niepiśmiennych prapradziadów do obecnej chwili? Popełnili byśmy błąd, nie doceniając ich mądrości i dalekowzroczności. Teraz po przeczytaniu monografii autorstwa dr hab. Anny Glimos-Nadgórskiej jestem dla moich przyodków pełna szacunku i wiem, że to oni zadecydowali o naszym „dzisiaj” i dzięki nim nasza Mała Ojczyzna wydała wielu wspaniałych ludzi - naukowców, którzy przyczynili się do uplasowania nas wśród narodów o ogromnym dorobku dziejowym.

Kończąc tę rozprawkę chciałabym podziękować Annie za jej cierpliwość, pedanterię, za czas nieoceniony spędzony w archiwach a potem przy konstrukcji historycznej monografii. Chciałabym również zachęcić do przeczytania tej publikacji.

Dr hab. Anna Glimos-Nadgórska jest też wspaniałym przykładem potomkini naszych niepiśmiennych przodków, bowiem jej pra pradziadek występuje w archiwach, które przeszperała przy okazji pisania swojej książki.

Anna Glimos-Nadgórska

"Dzieje Szkoły Nr 1 w Strzemieszycach Wielkich (1806-1939) wraz z tekstami źródłowymi"

Bielsko-Biała 2018

Ryszard August

SZKODRA WIETRZNA WIECZNIE.

*Jest taki zagubiony motel
Tylko dla par
Zagubionych
Przy zagubionej drodze
w jeziorze
Wiatr tu tak wyje, że nie słyszysz sumienia
Chwała mu za to, że porywa wyrzuty
Nie słyszysz jej tajemniczo nieznanego języka.
Niech będzie przeklęty,
ten wiatr
Choć wiatr to szeptów milion.
Musisz ją silniej obejmować
Żeby on, wiatr, nie dostał się między was
Tu wieczny wiatr rozdzielał nie takich kochanków
Jak długo wytrzymacie?
Może się zgubicie jak droga w głębi jeziora?
To nią życie weszło do wody
Na wieczną wieczność
A wiatr, czy go tam słychać?*

ONO

*Ty jeszcze nie wiesz o sobie
A my już wiemy o Tobie*

SMS

*Rozdarł swoje ciało i
wysłał je za pomocą kilku zgrabnych smsów
Pod znany numer
Ostatnim smsem wysłał duszę
Trafił do kieszeni obcisłych spodni właścicielki telefonu.
Jak elektroniczny Plastuś
Ona go nie poskładała tylko trzymała
w przychodzących.*

ILE

*Ile to razy nasze drogi się przecinały
Poniewczasie.
Ile to razy znikają za rogiem przeznaczenia
Miliony.
Ile to razy spotykałem już tylko twój zapach
Tysiące.
Ile to razy zetknęły się nasze wilgotne dłonie
Raz.
Ile to razy skrzyżowały się nasze życia linie
Na zawsze
Ile razy wypuszczę twoją dłoń
To umieram
Ile razy można umierać.
Z Tobą zawsze
Teraz widzę moją drogę w Twoich oczach
Ty widzisz swoją w moich
To już nasza prosta historia
Warto czekać, warto szukać, warto płakać
Łzy szczęścia od łzy radości nie odróżnisz
a smutek to przedśmiatek szczęścia.
Więc zróbmy krok, drogę znamy...*

SESJA

*Znów wymknąłem się do ciebie
pomimo szczelnie zamkniętych powiek
Tańczyliśmy chyba w ciepłym powietrzu nad łąką.
Trzymałem cię za dłonie
Rozluźniłem widocznie uchwyt i spadł koło łóżka ołówek
Spłoszył cię, co było robić
Wróciłem tuż przed otwarciem powiek
Rozkosz odeszła nogami.
To dopiero 392 strona, nudna siostra pozostałych.
Choć skrywa tajemnice
Nie sięgam po ołówek bo nie wypada,
wtedy*

Stolica Zagłębia bez centralnego Grobu Nieznanego Żołnierza

ADAM WILCZYŃSKI

Obecnie Sosnowiec dba o kilka miejsc pamięci o nieznanym żołnierzu, położonych na cmentarzach przy ulicy 11 Listopada, przy ulicy Smutnej, przy ulicy gen. Władysława Andersa czy też w postaci Pomnika Żołnierza w Zagórzu, ale w dalszym ciągu brak jest w stolicy Zagłębia centralnego miejsca pamięci Zagłębiaków, którzy oddali życie za wolną Polskę.

Pamiętam, jak w 2015 roku słuchałem w programie I Polskiego Radia transmisji uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Oficer prowadzący uroczystość powiedział wtedy, że „przed wojną mieliśmy Groby Nieznanego Żołnierza w Warszawie, w Baranowiczach na Białorusi, w Sosnowcu koło dworca...”. Poczuję się wielce zaszczycony tym przypomnieniem, ale równocześnie zadziwił mnie współczesny w mieście brak świadomości niegdyś istnienia tutaj Grobu Nieznanego Żołnierza.

Moja refleksja na temat odbudowy Grobu Nieznanego Żołnierza w Sosnowcu powróciła w 2016 roku, gdy sosnowieckim „Kurierze Miejskim” przeczytałem artykuł na temat przeniesienia pomnika Jana Kiepury. Pomnik stoi na dyfuzorze wentylatora, co świad-



(fot. arch. aut)

czy o mniejszym w Sosnowcu szacunku dla wielkiego tenora niż w Krynicy. Pomnik Jana Kiepy ma stać przed dworcem kolejowym przy ulicy 3 Maja. Nie jest to najlepszy pomysł, ponieważ przez to pomnik Jana Kiepy zginie na tle monumentalnej bryły dworca na wielkim placu. Wtedy też jednak przypomniałem sobie, że właśnie obok dworca stał przed wojną Grób Nieznanego Żołnierza, o którym władze miasta dziś już zapomniały, ale nie zapo-

mniał o nim oficer Wojska Polskiego w Warszawie.

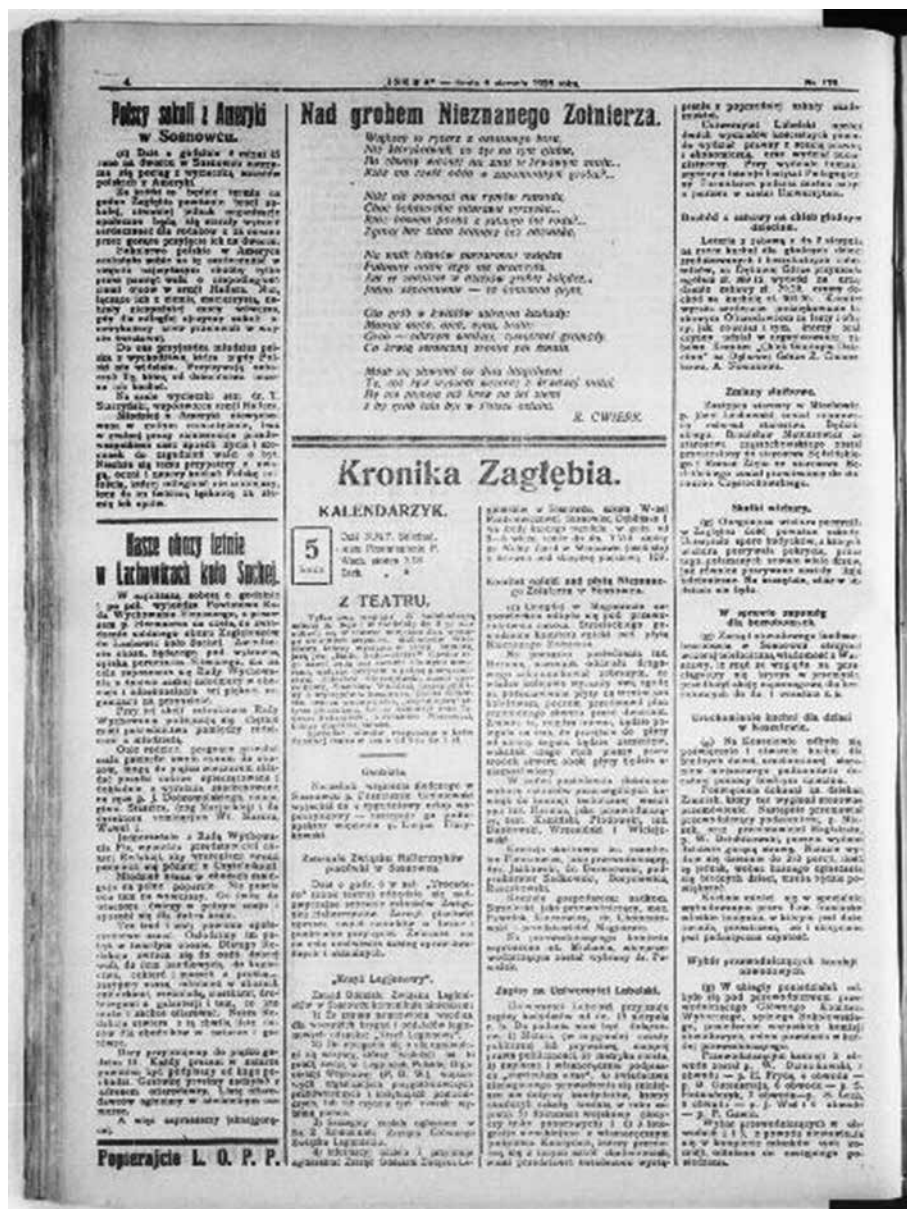
W związku z powyższym proponuję, aby pomnik Jana Kiepy przenieść w miejsce, gdzie w 2016 i 2018 roku stała miejska choinka, to znaczy u wylotu Alei Zwycięstwa na ulicę 3 Maja, a przed dworcem odbudować Grób Nieznanego Żołnierza. Pomnik Jana Kiepy w tym nowym miejscu będzie zdecydowanie lepiej widoczny ze wszystkich stron niż przed dworcem.

O Grobie Nieznanego Żołnierza przed dworcem pisał dziennik „Iskra” w dniach 28 i 29 lipca 1925 roku: „płytę zdobi od góry hełm, karabin i szablą, a u dołu luźno rzucona wiązanka liści dębowych. Na płycie widnieje napis *Najofiarniejszemu z ofiarnych – Nieznanemu Żołnierzowi – Wolna Polska 1914 – 1920*”. Dziennik „Iskra” opisuje entuzjazm sosnowiczanki oraz warty honorowe które pełnili członkowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, harcerze, strażacy, policjanci. Mieszkańcy miasta składali wiązanki kwiatów.

Płyta Grobu Nieznanego Żołnierza powstała spontanicznie. Szkoda, że nie ma zdjęcia, ale jest wiersz, który napisał na tę okoliczność Konstanty Ćwierka, pt. „Nad Grobem Nieznanego Żołnierza”. Zamieściła go „Iskra” z 5 dnia sierpnia 1925 roku. Oto znamienna, zawsze aktualna, ostatnia zwrotka tego wiersza:

*Módl się słowami co dnia błagalnymi
Ty, coś żyw wyszedł wczoraj z krwawej matni
By nie płynęła już krew na tej ziemi
I by grób taki był w Polsce ostatni.*

Szkoda, że Pan Profesor Michał Kaczmarczyk, rektor Wyższej Szkoły Humanitas, w swoim opracowaniu na temat Konstantego Ćwierki pominął ten wiersz. Więcej informacji na ten temat można znaleźć w internecie. Wynika z nich, że jeszcze po II wojnie światowej zachowała się płyta z Grobu Nieznanego Żołnierza, ale w czasach PRL-u została zniszczona. Ostatnio pisze o tym Pan Tomasz Kostrow w książce „Sekrety Zagłębia” na stronie nr 86. Spełnijmy testament naszego poety, a warszawiaczy niech wspominają odbudowaną płytę Grobu Nieznanego Żołnierza w Sosnowcu.



(fot. arch. aut)

Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim – „Kazimierz-Juliusz” (1814-2015)

BOLESŁAW CIEPIELA

WSTĘP

Nie ma już kopalń węgla w Zagłębiu Dąbrowskim. Tysiące górników straciło miejsca pracy, odeszli na emeryturę lub musieli się przekwalifikować. Warto

„Kazimierz-Juliusz” sięgają pierwszych lat XIX wieku. W Niemcach (obecnie Ostrowy Górnicze) hr. Feliks Łubieński założył w 1814 r. kopalnię „Feliks”, na początku odkrywkową, a od 1823 r.

i Zakładów Hutniczych” w 1874 r. kopalnię wydzierżawiło. Dwa lata później WTHiZH wznowiło w niej wydobywanie (jako kopalnia „Feliks I”), by w 1887 r. znów ją zatopić. W pobliżu, w 1887 r.,



(fot. arch. aut)

jednak przypomnieć warto przypomnieć historię ostatniej zagłębiowskiej kopalni „Kazimierz-Juliusz”, która w 2015 r. zakończyła wydobywanie.

NA PROGU XIX WIEKU

Początki górnictwa węglowego na terenie obszaru górniczego kopalni

głębinową. W latach 1843-1856 kopalnia była nieczynna z powodu pożaru. Po kolejnym pożarze w 1861 r. kopalnię zatopiono, po czym znowu przywrócono w niej wydobywanie.

W 1872 r. powstałe wówczas Towarzystwo Akcyjne pod nazwą „Warszawskie Towarzystwo Kopalń

wymienione Towarzystwo uruchomiło kopalnię „Feliks II”. Obydwie kopalnie wyposażone były w szyby: kopalnia „Feliks I” – szyby „Leopold” i „Feliks”, a kopalnia „Feliks II – szyby „Gustaw” i „Kronberg”.

Kopalnie te eksploatowały pokład 510. Jednocześnie WTKiZH prowadziło

eksploatację odkrywkowo bądź głębino-
wo w kopalniach „Wiktor”, „Stanisław”
i „Jakub”. Kopalnia „Feliks” zakończy-
ła eksploatację w 1925 r. Maksymalne
wydobycie w tej kopalni uzyskano
w 1922 r., wyniosło 28 960 ton.

W 1879 r. na terenie wsi Porąbka
przystąpiono do budowy kopalni węgla
o nazwie „Kazimierz”. W początkowym
etapie kopalnia dysponowała dwoma
szybami: I i II. Następnie wykonano
kolejne szyby: III, IV i V. W 1884 r. rozpo-
częto w niej eksploatację pokładu reden
o grubości 510. Eksploatację prowadzo-
no systemem zabierkowo-komorowym,
początkowo z zawalem stropu. W 1902 r.
wprowadzono w kopalni podsadzkę
płynną (w wyniku czego poprawiono
bezpieczeństwo pożarowe). W kopalni
prowadzono też eksploatację pokładów
418 i 420.

NASTAŁ WIEK XX

W 1902 r. Warszawskie Towarzystwo
Kopalń i Zakładów Hutniczych przy-
stąpiło do budowy kopalni „Juliusz”,
zlokalizowanej na terenie Porąbki.
Zgłębiono dwa szyby: „Juliusz” i „Karol”.
Od 1914 r. rozpoczęto eksploatację jej
pokładów węgla. W 1935 r. na głęboko-
ści 600 m rozpoczęto drążenie przekopu
mającego na celu połączenie obydwu
kopalń: „Kazimierz” i „Juliusz” w jed-
ną. Połączenie to nastąpiło w 1938 r.
Kopalnia „Juliusz” w latach 1914-1938
wydobyła łącznie 22,5 mln ton węgla.
Połączone w jeden organizm obie kopal-
nie „Kazimierz” i „Juliusz” przyjęły
nazwę „Kazimierz-Juliusz”. Połączenie
to nastąpiło w 1938 r. Łączne wydoby-
cie w 1938 r. obu połączonych kopalń
wyniosło 918.386 ton węgla. Trudne lata
hitlerowskiej okupacji, podczas II woj-
ny światowej, kopalnia przetrwała pod
nazwą „Kasimir-Julius Grube”, przeję-
ta przez niemiecki koncern Preussag
z Berlina.

Rok	Roczne wydobycie (w tonach)	Rok	Roczne wydobycie (w tonach)
1874-76	70.648,4	1939	738.019,0
1877	142.289,7	1940	1.046.944,0
1880	191.924,3	1942	1.339.950,0
1885	198.416,9	1945	419.059,0
1890	375.696,2	1948	916.763
1895	481.473,8	1950	1.126.843
1900	486.641,0	1955	1.121.960
1905	417.269,0	1960	1.503.174
1910	628.820,7	1965	1.677.861
1915	554.270,0	1970	1.876.429
1920	609.635,0	1975	1.887.920
1925	765.005,8	1980	1.885.359
1930	1.014.500,0	1985	1.484.120
1935	703.780,0	1990	1.250.600
1938	918.384,0	1995	1.119.000
Źródło: Góra S. Kopalnia węgla kamiennego „Kazimierz-Juliusz” w Sosnowcu. 2001, s.104-105		2000	993.900

Tabl. 1. Wielkość wydobycia

Rok	Średnia ilość zatrudnionych osób	Rok	Średnia ilość zatrudnionych osób
1950	4.032	1991	4.201
1955	3.998	1992	3.839
1960	4.696	1993	3.675
1965	4.885	1994	3.423
1970	5.106	1995	3.200
1975	4.412	1996	2.950
1980	4.122	1997	2.826
1985	4.925	1998	2.628
1990	4.531	1999	2.413
		2000	2.217

Tabl. 2 Średnie zatrudnienie w kopalni w wybranych latach
Źródło: Góra S. Kopalnia węgla kamiennego Kazimierz-Juliusz
w Sosnowcu. 2001, s. 106



Pierwszy wóz z nowego urządzenia wyciągowego przy szybie K-II. 1978 r. (fot. arch. aut)

Pod koniec lat 40. XX w. kopalnia dysponowała pięcioma szybami: trzema wydobywczymi („Kazimierz I”, „Kazimierz II” i „Juliusz”) i dwoma wentylacyjno-materiałowymi („Kazimierz” i „Karol”). W latach 1956-1958 kopalnię rozbudowano.

Wydrążono szyby: „Maczki” i „Bory”. Umożliwiło to rozpoczęcie eksploatacji pokładu 510 w nowych partiach. Następnie wykonano wiele inwestycji, mających na celu poprawę bezpieczeństwa pracy górników (nowoczesna stacja sejsmologiczna, centralna dyspozytornia, kopalniana stacja ratownictwa górniczego, nowe łaźnie wraz z łamiarniami). Wprowadzono nowości w zakresie postępu technologicznego: zmodernizowano urządzenia wydobywczo-wyciągowe, usprawniono procesy wydobywcze (kombajny, obudowy zmechanizowane od 1972 r.).

W związku z wymogami gospodarki rynkowej – od 1991 r. rozpoczęto likwidację Ruchu II – „Juliusz” w celu utworzenia kopalni jednoruchowej. Uproszczono w ten sposób model kopalni. Kopalnia jednoruchowa miała jeden poziom wydobywczy, tj. poziom IV z transportem urobku do zbiornika

skipowego przy szybie „K II” oraz dwa poziomy wentylacyjne: 123 m od szybu „Karol” i poziom +50 m od szybu „Maczki”. Ostateczny kształt modelu kopalni osiągnięto w 1997 r. po zlikwidowaniu Ruchu II „Juliusz”.

Warunki geologiczno-górnice pogarszały się. Złoże pokładu 510 w części południowo-wschodniej, obszaru partii M-3, zalegające w postaci niecki, miało nachylenie do 500. W części złoża, gdzie pokład miał nachylenie powyżej 300 prowadzono eksploatację systemem ścianowym z zawalem stropu, z podziałem pokładu na warstwy równoległe do uławicenia. Jednakże z uwagi na szczypanie się łatwiejszych zasobów i konieczności wybierania pokładu 510 z nachyleniem 450 w części M-3, wprowadzono nowy i bezpieczny system wybierania, zwany podbierkowym.

Eksploatacja węgla w kopalni „Kazimierz-Juliusz” miała znaczne zagrożenia naturalne z powodu I kategorii zagrożenia metanowego, II stopnia zagrożenia tąpnięciami, I-III stopni zagrożenia wodnego, IV i V grupy samozapalności węgla. W tablicach 1 i 2 zestawiono wielkość wydobywania i liczbę zatrudnionej załogi

z wybranych lat.

Należy wspomnieć, że zatrudnienie w kopalni w 1950 r. wynosiło 4032 osoby i do 1955 r. spadało, następnie od 1960 r. wzrastało, zaś od 1991 r. ponownie systematycznie spadało. W 2000 r. wyniosło 2217 osób. Podaje to tabela 2.

LIKWIDACJA KOPALNI

Można wyróżnić dwa zasadnicze etapy likwidacji kopalni w miarę upływu czasu. Ponieważ w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku eksploatowano pokłady węgla w trudnych warunkach geologiczno-górnich, spadło wydobywanie. Kopalnia stawała się coraz mniej rentowna. W tym czasie sąsiednie zagłębiowskie kopalnie węgla w ramach restrukturyzacji górnictwa zostały już zlikwidowane lub były w likwidacji. Jedyna zagłębiowska kopalnia „Kazimierz-Juliusz” utrzymywana była do możliwie ostatnich lat. Wcześniej zlikwidowano inne kopalnie w granicach Sosnowca, i tak: kopalnia „Klimontów-Porąbka” zakończyła wydobywanie w grudniu 1998 r., kopalnia „Niwka-Modrzejów” – w lipcu 1999 r., a kopalnia „Sosnowiec” – w grudniu 1997 r.

Niewątpliwie pierwszym etapem likwidacji kopalni były przekształcenia własnościowe. Kopalnia została włączona do Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. (wówczas część załogi została przeniesiona tj. oddelegowana przez ten podmiot do Spółki Restrukturyzacji Kopalń, a część skorzystała z urlopów górniczych i jednorazowych odpraw). W ramach tego etapu likwidacji, kopalnia „Kazimierz-Juliusz” 6 listopada 2014 r. została sprzedana za symboliczną złotówkę (plus VAT) do Spółki Restrukturyzacji Kopalń S.A.. Transakcja ta miała znaczenie formalno-prawne i była konsekwencją porozumienia z września 2014 r. (zawartego przy współudziale

związkowców i przedstawiciele rządu między KHW S.A. i SRK S.A.). Określało ono sposób i kalendarz likwidacji ostatniej kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim (w tym w Sosnowcu).

Zanim doszło do podpisania porozumienia około, 150 górników tejże kopalni protestowało pod ziemią (od 24 do 27 września). Domagali się m.in. wypłaty zaległych wynagrodzeń, przedłużenia żywotności kopalni, a także po całkowitym wyczerpaniu złóż „Kazimierza-Juliusza”, przejścia do innych zakładów KHW S.A.

Drugi etap likwidacji kopalni to faktyczne zakończenie wydobywania, 29 maja 2015 roku (w godzinach przedpołudniowych) na powierzchnię wyjechał wóz z symboliczną ostatnią toną węgla.

4. SYMBOLICZNA OSTATNIA TONA WĘGLA

1 czerwca załoga kopalni zgłosiła się do pracy w innych kopalniach Katowickiego Holdingu Węglowego S.A..

Likwidacja podziemnych wyrobisk kopalni trwała do końca 2016 r., a likwidacja powierzchni dwa lata dłużej.

W „uroczystości” zakończenia wydobywania uczestniczyli na terenie kopalni pracownicy z rodzinami, prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, biskup sosnowiecki Grzegorz Kaszak oraz prezes zarządu KWK „Kazimierz-Juliusz” Krzysztof Kurak.

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Z kopalnią „Kazimierz-Juliusz” związana jest prawie cała dzielnica. W latach swojego istnienia z własnej inicjatywy wybudowała w dzielnicy Park Leśny, przedszkola, szkoły, dom kultury i stadion sportowy. Przy kopalni powstało osiedle „Wagowa”. Wokół kopalni toczyło się życie mieszkańców. Likwidacja kopalni zamyka istotny rozdział historii Kazimierza Górniczego.

Z myślą o przyszłości powołano Radę Dzielnicy. Rada podejmuje współpracę z miastem Sosnowiec i likwidowaną

kopalnią. W Urzędzie Miasta działa Zespół Rewitalizacji Kazimierza Górniczego, Ostrów Górniczych i Juliusza.

Jeden z inicjatorów powołania Rady Dzielnicy, Łukasz Krawiec postuluje, aby ocalić największą liczbę obiektów po kopalni. Są głosy nawołujące do utworzenia tu Muzeum Górnictwa Zagłębia Dąbrowskiego.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa podjął decyzję opracowania tzw. „białej księgi”, zawierającej bezcenny spadek po kopalni wtedy społeczności. Wstępnie takie opracowanie zostało już wykonane przez SITG Koło „Kazimierz-Juliusz”



Symboliczna ostatnia tona węgla



A prawo, prawo miało znaczyć...?

MICHAŁ KRĘCISZ

Zbliżamy się do kolejnych wyborów i spotykamy się ze zjawiskiem nienawiści stron politycznych i wojny polsko-polskiej, która trwa od lat i nie wiadomo kiedy się zakończy.

Politycy się uaktywniają i czynią zło innym politykom, tym z zapatrywaniem innymi niż ich. A jakie są te ich zapatrywania? Ano dobre. Każdy chce swoimi działaniami i słowami czynić dobrze tak Polakom, jak i krajowi, a że wychodzi jak zawsze, to pozostaje im walka ze sobą, a że Naród (ciemny lud) jest suwerenem, znowu ich wybierze jako swoich reprezentantów i wojna na górze będzie trwała. I co??? I nic!!!

Tak sobie myślę i słucham, co ludzie mówią, i mam poczucie, że mamy do czynienia z chorym narodem. Najpierw wybierają swoich ciemniejszych, a później na nich narzekają. To dlaczego na nich głosowali? Myśleli, że będzie lepiej, a jest jak było. Naród nie rozumie, że rządzący nie mają swoich pieniędzy, tylko obracają (kradną) naszymi, wspólnie wypracowanymi. Jak to się dzieje, że co trochę wybuchą jakaś afery finansowa? Jak do tego może dochodzić? „Przecież do polityki nie idzie się dla pieniędzy” – powiedział najważniejszy człowiek w kraju. A po co się tam idzie? Aby utrzymać

naród w ryzach, uchwalając mu prawa, które samych polityków nie dotyczą i których politycy nie stosują?

Czy politykiem zostaje się, kiedy się nic nie umie, nie potrafi i nie pełniło się żadnego kierowniczego stanowiska w przemyśle lub samorządzie lokalnym? To w końcu po co się idzie do polityki? I co ??? I nic!!!

Jak mówi życie, wielu polityków nic nie wie, albo nie wiedziało, co się stało, że coś ktoś ukradł, i w ogóle jak ktoś może mieć o to pretensje. Oni tak zarządzili, a że tego nikt nie sprawdził, to tak wyszło, jak wyszło. Ktoś coś ukradł, albo nie dopatrywał, i już się ludzie czepiają. A nie czepiać się, tylko słuchać, co władza powie lub zrobi. Chwalić, klaskać i popierać, a nie narzekać. Będziecie mieć wtedy świadomość, że jesteście prawdziwymi Polakami, bo reszta narodu to drugi sort. I co??? I nic!!!

Szanowni Państwo.

Szykuje się aferę Prezesowi (najważniejszemu), autorowi słów, że do polityki nie idzie się po pieniądze. Teraz wychodzi na jaw sprawa jego działalności gospodarczej, której niby nie powinien prowadzić, a wcześniej nikt o niej nie wiedział. Ten człowiek pracował ze swym nieżyjącym dziś bratem już

w czasach PC. Tworzyli firmy, które ich utrzymywały i kupowały grunty w ich imieniu, aby mogli oni przetrwać. Taką firmą jest m.in. Międzynarodowa Korporacja Gwarancyjna w Warszawie, która niczego nie gwarantuje narodowi. Więc komu gwarantuje? I co??? I nic!!!

Takich firm jest więcej. Bo jak się ma utrzymać polityk, który nic nie umie, a żyć musi? A to tylko nasza wina, że go nie wybrano. Zapytacie Państwo, dlaczego większość polityków, która osiągnęła wiek emerytalny, nadal pracuje w Sejmie czy w Senacie lub w państwowych firmach i znajdzie się ponownie na listach wyborczych. Ilu z byłych polityków jest na emeryturach i z nich żyje? I co??? I nic!!!!

Dlatego, kiedy będziecie Państwo mieli oddać swój głos – zastanówcie się. Dlaczego na tego, a nie na innego. Szanujcie siebie i swój głos, ponieważ nikt później Was nie uszanuje. I co??? I nic!!!!

Michał Kręcis



Pan i pani czyli... o słowach

ZBIGNIEW ADAMCZYK

Zima nadeszła z siłą przez młodych dawno zapomnianą. Czwarty stopień zagrożenia lawinowego w Tatrach, zaspy powyżej znaków drogowych, nieprzejezdne drogi, mroź dwucyfrowy.

Toż nawet świerszcze zamarznięte za kominkiem – zafrasowała się pani, nieco zmieniając sens przysłowiowego frazeologizmu, nie bacząc, że pan jeszcze nie wrócił był z pracy. A do pokonania miał ze dwie stajanie, razem niemal sto siedemdziesiąt łokci. Spory szmat drogi. Ciągłe mówimy o stajach staropolskich, bowiem do tradycji państwo przywiązani byli.

Zerknęła pani ciekawym okiem na szyby przepięknie udekorowane malowniczym szronem, który zimowe fraktale przemieniał w przepiękne i niepowtarzalne kompozycje niczym wzory płatków śniegu.

Plastyczne rozmyślanie nad wyjątkowością natury, która z nieograniczoną niczym lekkością i fantazją potrafi przetwarzać ulotną i zwykle niedostrzeganą parę wodną w niezwykle, alegoryczne obrazy, zakłócił brutalny hałas zimowych buciorów otrzepywanych przez pana z celową ostentacją. Zdawał się głośić – ty w cieple domowych pieleszy sobie leniuchujesz, smaczne kaski ze srebrnej patery wyjadasz, aromatyczne grzańce pachnące egzotycznymi korzeniami, osłodzone miodami syconymi po wielekroć popijasz,

a ja z zimy, mrozu i chłodu powracam, trudem nad siły styraną, pokarmu łaknącą, miłości i dobrego słowa spragnioną.

Pani ostentacyjnie uniosła delikatne pośladki z wygrzanego fotela, by miło przywitać drogiego małżonka, mimo jego niezbyt miłego wtargnięcia.

– Codziennie coś się nie udaje, ale nie zawsze to przynosi złe skutki – zauważył i dodał radośnie – czasem wręcz przeciwnie.

– To nadzieja dla nieroztropnych – odpowiedziała z przekąsem, przekonana, że znów zawalił w pracy.

– W drodze do pracy poślizgnąłem się na oblodzonym chodniku, upadłem na kolano i dzięki temu zauważyłem w śniegu złoty pierścionek z diamentem. Ktoś zgubił – wyjaśnił.

– Trzeba będzie zgłosić – zdecydowała niechętnie.

– Wcale nie – odrzekł stanowczo – postanowiłem nie mieć kłopotów z policją, więc go nie podniosłem. Zresztą nie śmiałbym ci ofiarować czegoś, czego nie zdobyłem uczciwą pracą.

– Idiota.

– Użyłś mowy nienawiści – zauważył zgorszony pan – tak się nie godzi. Czy wiesz, moja najmilsza, do czego prowadzi nienawiść wyrażana słowem? Słowo wróblem wyleci, a powróci wołem – głosi mądrość ludowa. Jan Ewangelista głosi; Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. Słowa pełne nienawiści budzą nienawiść, a nienawiść pobudza do nienawistnych czynów! – perorował coraz głośniejszym, coraz bardziej żywiołowo, z coraz więk-

szą namietnością, więc pani zmuszona było pana ostudzić.

– Nie, kochany, to nie tak. Wszak słyszysz zapewne miłość w moim głosie? – zaszczębiotała – to była jedynie logiczna konstatacja. Częściowo się z tobą zgadzam – nie należy używać słów nienawistnych, pogardliwych, aczkolwiek... – Zawiesiła głos.

Pan zamilkł, bo zgola nieczęsto się zdarzało, by pani przyznała mu rację, choć do pełnego stwierdzenia, że się zgadza z jego racjami było jeszcze daleko. Pani przejęła więc dyskurs i stwierdziła –... aczkolwiek, po głębokim przemyśleniu, przyznaję: masz całkowitą rację.

Pan oniemiał. Tego nie oczekiwał w najśmielszych marzeniach.

– Mowa nienawiści prowadzi do największych tragedii – popłynął melodyjny potok słów, którym pani potrafiła czarować, kiedy chciała i przerażała, jeśli taka była jej wola. Ot, choćby w małżeństwie. Złe słowo może dopieć, urazić, zranić tak mocno, że małżeństwo się rozpadnie. Złe słowo może nawet zerwać najcudowniejszą miłość, jaką jest miłość dzieci do rodziców. Złe słowo boli. Złe słowo tworzy złe czyny.

Pan zamyślił się nad ostatnimi wydarzeniami, które w jego, naszym kraju zostały wywołane, ponieważ pojawiła się głęboka przepaść między rodakami, między rodzinami, nawet pomiędzy najbliższymi krewnymi.

– Słowa, słowa, słowa – wspomniął cytat, tym razem kompletnie nieadekwatny, bo lekceważący wagę słów.

– Dziś słowo nie tylko rani, ale i zabija – na śmierć.

Herb rodu Żmija

Opis herbu. Na niebieskim tle żmija złota w słup skrecona w ósemkę, z ogonem w lewo, w towarzystwie dwóch złotych krzyży kawalerskich, złożonych w lewym i prawym górnym narożniku. Klejnot: na zawoju w barwach niebiesko-złotych pięć piór niebieskich, obłożonych podpierającymi je pięcioma złotymi kłosaми żyta. Labry niebieskie podbite złotem.



Z przekazu rodzinnego wynika, że przodkowie rodu Żmija od wieków żyli w górach wśród lasów, którymi się opiekowali. Jak podaje tradycja, od ich nazwiska nazwana jest Góra Żmijowa, która ma wysokość 583 m n.p.m. i należy administracyjnie do Suchej Beskidzkiej oraz Tarnawy Dolnej. Przodkowie na zboczu tej góry wycięli las i osiedlili się tam przed 1653 rokiem. Dokumenty klasztorne z roku 1653 i 1659 wspominają, że Jan Żmija z Tarnawy dostarczył worek żyta oraz worek owsa, z tym że owies był zepsuty. Do dnia dzisiejszego istnieje tam osada Żmije, która jest zamieszkała w 90% przez rodziny o nazwisku Żmija. Dokumenty metrykalne, będące w posiadaniu rodziny, to różne akta, między innymi mówiące o tym, że Łukasz Żmija żeni się z Rozalią Łasak i rodzi się im 23.06.1802 roku syn Antoni, który żeni się z Anielą Kadelą. Z tego związku 26.06.1822 roku przychodzi na świat Antoni. Tenże Antoni w 1867 roku żeni się w Tarnawie z Wiktorią Matuszczyk i buduje na jej działce dom, który stoi do dzisiaj. Z tą chwilą nasz ród przenosi się z Góry Żmijowej do centrum Tarnawy. Z małżeństwa tego rodzi się 13.04.1867 r. Franciszek, który zmarł 21.11.1920 roku

na chorobę Holta. Drugim synem Antoniego był Jan, urodzony 13.04.1869 roku, zmarł 1.12.1945 r. w Straconce. Trzeci syn Michał, urodzony 28.01.1872 roku, zmarł 23.03.1873 roku. Córka Rozalia, urodzona 14.06.1874 roku, wyszła za mąż za Franciszka Matuszyka, zmarła 30.08.1934 roku. Dziadek Żmija Franciszek pozostał na gospodarce, a jego brat Jan zgodnie z tradycją rodzinną został leśniczym, podobnie jego synowie i wnukowie, a córki nauczycielkami. Dziadek Franciszek żeni się z Ludwiką Kotlarczyk. Ze związku tego przychodzi na świat dzieci: Józef, urodzony 14.03.1895 roku, Jan, urodzony 28.03.1898 roku, Szczepan, urodzony 25.11.1908 roku, Władysława, urodzona 11.08.1911 roku. Z drugiego małżeństwa z Marią Kopacz miał synów: Czesława, urodzonego 24.06.1915 roku, zmarłego 27.01.1980 roku, Stanisława, urodzonego 31.03.1917 roku, a zmarłego tragicznie dnia 28.10.1961 roku, i Michała, urodzonego 19.08.1920 roku, zmarłego dnia 18.11.2004 roku. Stanisław 28.10.1945 roku żeni się z Anną Walaszek, urodzoną dnia 13.03.1923 roku

w Gilowicach koło Żywca, z którego to związku przychodzi na świat czworo dzieci: Jadwiga, urodzona dnia 2.04.1946 roku w Rudnie, zmarła dnia 8.03.2010 w Bytomiu, następnie Kazimierz, urodzony dnia 3.04.1948 roku w Rudnie, Janusz, urodzony dnia 6.09.1949 roku w Rudnie, Barbara, urodzona 27.11.1952 roku w Rudzińcu. Janusz żeni się z Renatą Srokowską, urodzoną dnia 13.11.1953 roku w Krakowie. Mają dwóch synów: Jakuba, urodzonego dnia 10.04.1976 roku w Krakowie, Dariusza, urodzonego dnia 19.06.1978 roku również w Krakowie. Kazimierz, fundator herbu, urodzony w 1948 roku zawiera związek małżeński 12.04.1980 roku z Renatą Zdeb, urodzoną dnia 15.03.1955 r. w Miechowie. Kontynuatorem rodu jest ich syn Patryk Żmija, urodzony dnia 29.01.1986 roku w Sosnowcu. Ożeniony 13.08.2016 z Joanną Kitalą, urodzoną w Chorzowie 2.07.1985 roku. Mają syna Brunona, urodzonego 9.05.2017 w Sosnowcu, oraz Huberta, urodzonego także w Sosnowcu dnia 7.11.2018 roku.

Fundacji znaku rodowego rodziny Żmija dokonano dnia 2 grudnia Roku Pańskiego 2011 na wniosek pana Kazimierza Żmii z Sosnowca. Intencją fundatora jest próba przyczynienia się do wzmocnienia więzi rodzinnych oraz kultywowania tradycji rodzinnej. Niniejszym potwierdza się że dnia 2 grudnia Roku Pańskiego 2011 herb własny rodziny Żmija został zarejestrowany pod numerem 021211 w roli herbowej Nova Heroldia i podany do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie jego wizerunku w herbarniku tejże roli herbowej. Uprawnionymi do używania tego znaku herbowego

obok fundatora są wszyscy jego potomkowie w linii męskiej i żeńskiej, jeśli będzie się posługiwali nazwiskiem Żmija lub innym nazwiskiem z członem Żmija. Fundator herbu rozszerza uprawnienia na wszystkich krewnych pochodzących od Antoniego Żmii, urodzonego dnia 23.06.1802 roku w Tarnawie. W przypadku wygaśnięcia linii męskiej, prawo do używania herbu przechodzi

na najstarszego potomka w linii żeńskiej i może być stosowany tak długo, jak będzie w użyciu nazwisko Żmija.

P.S.

Rodzina Żmija jest pochodzenia włoskiego. Przybyła w nasze Beskidy w XVI wieku ze wschodu. Dawne języki słowiańskie były bliższe sobie niż dzisiaj. Słowo „zmiej” po rosyjsku oznacza nie tyl-

ko żmiję, ale także smoka. Jak wiadomo, Polska za czasów Kazimierza Wielkiego, po utracie Śląska na rzecz Czech (jako lenno), zdobyła Ruś Halicką (w 1346 r.). Duża część tego obszaru należy do obecnej Polski. Koło Krosna w dawnej ziemi sanockiej jest miasteczko Żmigród, czyli „żmii gród”, którego herbem jest nie żmija, ale smok.

Przygoda w Rudzińcu w Święta Wielkanocne 1973 roku

Wiosna tego roku była wyjątkowo sucha i ciepła. Śniegi spłynęły do rzeki Kłodnicy na początku marca, a od tego czasu deszcz nie padał. W ostatnich dwóch tygodniach przed Świętami Wielkanocnymi w 1973 roku, które przypadały na 23 i 24 kwietnia, było bardzo ciepło. Intensywność parowania ziemi dawała się ludziom we znaki w postaci wyjątkowego wiosennego zmęczenia. Susza wiosenna nie pozwalała przyrodzie na pełny rozkwit.

Tym niemniej okoliczne pola pokryły się zielonym, piętnastocentymetrowym dywanem ozimin, w których pliszki i skowronki już zdążyły założyć swoje wiosenne gniazda. Trawa, która jest dla nich rajem, zdążyła wyrosnąć tylko na siedem, osiem centymetrów. Za mało, aby można było założyć bezpiecznie gniazdo, ukrywając je przed polującymi lisami.

W Wielką Sobotę przyjechała do nas z Krakowa dziewczyna brata Janusza, na zaproszenie siostry Wisi, Renia. Janusz był mile zaskoczony. Dzień

wcześniej widzieli się w Krakowie i nic nie wskazywało na to, że przyjeżdżają na święta. Wisia z Renią wzmówiły mu, że to on ją zaprosił. Janusz zapytał w związku z tym: – Renia to ja Cię zaprosiłem? – Tak – odpowiedziała mu. – No tak. – To dobrze – odpowiedział, nie kryjąc przy tym swego zadowolenia. W Niedzielę Wielkanocną od rana słońce mocno przypiekało. Termometry wskazywały ponad trzydzieści stopni w słońcu. Ktoś rzucił propozycję, żeby jeszcze przed obiadem pójść na spacer i pokazać przyszłej bratowej piękno okolicy nad Kłodnicą.

Na spacer poszliśmy w piątkę, to znaczy Renia, Basia, Janusz, sąsiad Alfons, no i ja. Przeszliśmy przez rzekę Kłodnicę, królową górnośląskich rzek, po nieistniejącym już, dębowym, solidnym, ponemieckim moście. Za mostem skierowaliśmy się w prawo w kierunku Ujazdu Śląskiego. Szliśmy lewą stroną brzegu rzeki. Gdy minęliśmy zarośla, usłyszeliśmy w odległości stu metrów z prawej strony doniosły,

radosny głos kukułki: kukuk, kukuk, kukuk. To kukułka cieszyła się, że udało jej się podrzucić jajko do obcego gniazda, kiedy nie było w nim jego właścicieli. Z prawej strony, za Kłodnicą, zaczynał się drzewostan dębów, posadzonych przez hrabiego ze Sławięcic w XIX wieku. Nazywany był przez miejscowych ludzi dębiną, miał rozmiary dwieście na trzysta metrów. Takie zagajniki, dla umożliwienia schowania się w nich dzikich zwierząt, są posadzone w okolicy co kilometr, ale tylko ten jeden jest posadzony wyłącznie dębami. Stąd ta nazwa. Gdy mijaliśmy dwustumetrową, ciemną ścianę dębiny, po lewej stronie pomiędzy rzeką Kłodnicą a Kanałem Gliwickim ukazała się otwarta przestrzeń dziesięciohektarowego pola uprawnego, posianego w jesieni pszenicą. W pszenicy tej zagnieździły się małe gatunki ptaków ziemnych, takie jak pliszki, skowronki. Na całym tym areale zagnieździły się dziesiątki śpiewających ptaków, tworząc wyjątkowy chór skowronków. Śpiewające od świtu

do zmroku, w niezaludnionej spokojnej okolicy. Oprócz tego ptasiego trelu, kilka skowronków wykonywało w tym czasie swój taniec godowy, wznosząc się w locie trzepoczącym na znaczną wysokość i tam, zatrzymując się na piętnaście sekund, trzepocząc tylko swoimi skrzydełkami. Śpiewały swoim partnerkom, wysiadującym jajka na ziemi, z wysokości, tym razem nieco głośniejsze swoje uniesienia miłosne. Skowronki śpiewały, gdy się unosiły do góry, gdy się zatrzymywały, a także gdy opadały ze znacznej wysokości lotem szybującym, spiralnym. Z kolei po ziemi, wśród pszenicy, migotały białe-czarne główki pliszek, które polowały na owady. Gdy się zatrzymywały, to się nam przezbawnie kłaniały. Schylając grzecznie głowę, a podnosząc ogon, podnosząc ogon, a schylając głowę, schylając głowę, a podnosząc ogon i tak cały czas, gdy się im przyglądaliśmy.

Rzeka Kłodnica dotychczas płynęła prosto, równo jak po sznurku, lecz gdy mijaliśmy ścianę zagajnika dębin, w oddali ukazały się jej piękne meandry. Lecz do nich nie doszliśmy, bo po drodze natknęliśmy się na zarośnięte paroletnim gęstym sitowiem starorzecz, o wielkości dwadzieścia na trzydzieści metrów, a głębokie na pół metra. Sitowie było tak gęste, że nie było możliwości przebicia się nowej trawy. Więc je podpaliłem. Czynu tego żałuję do dzisiaj. Rzucona w suche sitowie zapalona zapalka, spowodowała nagły, głośny wybuch kuli ognia, która w okamgnieniu objęła większość zagłębienia. Ogień szybko osiągnął wysokość trzech metrów. Był intensywnie podsypany ciepłym zachodnim wiatrem. Ogień przybrał kolor żółto-czerwono-brunatny. Cały obszar strzelał, syczał, szumiał, przechodząc w przenikliwy śmiertelny krzyk ptaków, które na swoje nieszczęście znalazły się w jego polu

rażenia. Dzika tłusta kaczka z głośnym krzykiem starała się poderwać do lotu. Tusza jej nie pozwoliła szybko wznieść się na odpowiednią wysokość, tak jak lekkie zwinne słowiki. Zdążyła wznieść się na wysokość około dwóch metrów i ogień ją dopadł. Zginęła w wielkim cierpieniu. Śmiertelny jej krzyk przez lata towarzyszył mi w snach, po których się zrywałem. Trzy dorosłe drzewa znajdujące się na tym obszarze zostały nadpalone. Cała nasza piątka, po pierwszym szoku, wzięła się za gaszenie obrzeży niecki, nie szczędząc swoich części garderoby. Byliśmy zdruzgotani. Dotarła do naszej świadomości myśl, że z chwilą przedostania się ognia do dębiny przez pochylone drzewa na brzegu Kłodnicy, nasza sytuacja będzie nieciekawa. Zauważyłem, że brzeg rzeki od palącego się z hukiem sitowia oddziela pięciometrowy pas, porośnięty suchą zeszłoroczną trawą, a świeża zielona przebija się przez nią gdzieś niedaleko. Po szybkim porozumieniu się z bratem Januszem podpaliłem ją. Spalona krótka trawa, sięgająca rzeki, była łatwa w ugaszeniu. Duży ogień, gdy podszedł do tego spalonego pasa, nie miał siły przeskoczyć go i tym samym przenieść się na drugi brzeg rzeki na dębiny. Mieliśmy szczęście, że wiał zachodni wiatr, a dębina znajdowała się na północ od pogorzeliska. W każdym razie, po zagaszeniu pożaru, ciężko sapiąc, odeszliśmy na jego obrzeże i ze zmęczenia położyliśmy się na trawie. Po paru minutach odpoczynku, w ciszy i w markotnej zadumie udaliśmy się do domu, gdzie czekał na nas wielkanocny śląski obiad, przygotowany przez mamę i siostrę Wisię.

Nie muszę tłumaczyć, że po tych przeżyciach spowodowanych moją nieodpowiedzialnością, nie mieliśmy ochoty na jedzenie. Pocciwy Alfons Witor wziął łopatę, wiadro i wrócił

na miejsce pożaru, dogaszając tłące się jego resztki. Nawet dzisiaj, po czterdziestu latach, gdy zamykam oczy, to mam przed sobą widok tego pożaru i palącego się w powietrzu ptaka.

Tragiczny finał tego pożaru nastąpił po dziesięciu latach. Alfons Witor, fajny, bystry kolega szkolny, był traktorzystą w Chechle, gdzie się ożenił. W każdym razie na polecenie przełożonych przewoził mąkę z młyna w Łanach Małych pod wskazany adres. Jak się później okazało, przełożeni tę mąkę kradli. Bogu ducha winny, pocciwy Alfons, nie mający o tym bladego pojęcia, został zatrzymany przez milicję na 48 godzin na przesłuchiwanie, co go załamało. Po wyjściu z zatrzymania wziął sobie zaległy urlop. Uzgodnił z siostrą Elą, że ona pobierze za niego pobory miesięczne, a on po nie przyjedzie. Było to we wrześniu 1982 roku. Wyjechał z Chechła autobusem szkolnym, jadącym do Rudzińca. Wysiadł z niego na skrzyżowaniu do Ujazdu Śląskiego i słuch po nim zaginął. Po miesiącu myśliwy, polujący na dzikie kaczki nad Kłodnicą, naprowadzony przez psa odnalazł jego ciało. Okazało się, że ten uczciwy, prawy, trzydziestopięcioletni mężczyzna, nie mógł sobie darować milicyjnego zatrzymania. Ominął dom rodzinny, w którym czekała na niego z pieniędzmi siostra Ela, i udał się na byłe, spowodowane przeze mnie, pogorzelisko. Tam na jednym z trzech drzew, uszkodzonych przez pożar, powiesił się. Sznur po jakimś czasie przerwał się i jego ciało w chwili znalezienia leżało pod drzewem. Ptaki, po śmierci, w odwecie, że uczestniczył w moim nieczym podpaleniu, oszpeciły jego twarz.

Trójkąt Trzech Cesarzy z perspektywy turystyki

EDWARD WIECZOREK

SYMBOL

W dziejach i tradycji – nie tylko naszego narodu – są wartości, które zajmują szczególne miejsce. To symbole narodowe: godło, flaga i hymn. Jednak w sytuacji, kiedy kraj nie ma suwerenności (jak było to w czasach zaborów czy okupacji Polski), ich miejsce zajmują miejsca-symbole, czytelne dla całego społeczeństwa. Takim symbolicznym miejscem był np. Wawel, Jasna Góra, źródła Wisły na Baraniej Górze czy styk trzech państw zaborczych, nazwany po 1871 r. Kątem (Trójkątem) Trzech Cesarzy.

ATRAKCJA

W XIX w., kiedy rodziła się europejska turystyka, Trójkąt stał się szczególną atrakcją. Jednak dla mieszkańców zaboru rosyjskiego turystyka w obszarze nadgranicznym była niemożliwa, choć już pod koniec XIX i na początku XX wieku istniało szereg sportowo-turystycznych organizacji, m.in. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie (1882) i Warszawskie Towarzystwo Cyklistów (1886). Skupiały one ówczesny establishment, niezależnie od tego, czy rzeczywiście byli to wielbiciele wioślowania i jazdy na rowerze (na terenie Zagłębia od 1911 r. działało Sosnowieckie Towarzystwo Cyklistów – Oddział Sielec). Wędrowanie, poznawanie, kra-



Trójkąt Trzech Cesarzy na starych pocztówkach. (fot. arch. aut.)

joznawstwo mogło być poczytane jako działalność szpiegowska lub przynajmniej „wichrzycielska”. Smutnym przykładem niech będzie tu postać barona Stanisława Graeve’go (1868–1912), etnografa, krajoznawcy, prezesa oddziału PTK w Kaliszu, autora kilkustronicowego „Przewodnika po Guberni Kaliskiej”, którego poziom szczegółowości – niestety – zwrócił także uwagę carskich władz. Do tego mapa, sporządzona m.in. na podstawie generalnych map sztabów rosyjskiego i niemieckiego, została wydrukowana w Wiedniu... Podobno Graeve, gdy się dowiedział, że zarzuca mu się szpiegostwo na rzecz Austrii, zastrzelił się na tarasie swego pałacu 22 listopada 1912 r.

Ludność z pruskiej strony Trójkąta miała nieskrępowane możliwości przyjazdu, spaceru nad samą gra-

nicą, przemieszczania się do Austrii i Kongresówki. Kąt Trzech Cesarzy był nie tylko celem turystycznym samym w sobie, ale też miejscem przekraczania granicy.

Jak informuje Alfred Sulik w „Historii Mysłowic do 1922 roku”, w latach 1880–1914 Mysłowice gościły każdego roku 3–8 tysięcy turystów, którzy przyjeżdżali pociągami z Górnego i Dolnego Śląska, z Berlina, ale również z Francji, Szwajcarii, Belgii i Holandii, co potwierdziły zachowane do dziś kartki pocztowe wysyłane z Mysłowic.

Już samo miasto było dla nich egzotyczną atrakcją z racji funkcjonowania tutaj od 1894 r. Stacji Rejestracyjnej, wysyłającej emigrantów z Kongresówki, Galicji, Węgier i Rumunii na kontynent amerykański oraz placówki kierującej robotników na prace rolne. Turyści mieli

tu możliwość zobaczenia ludzi różnych narodowości, o odmiennych ubiorach, nakryciach głowy, obuwiu. Tworzyło to niespotykaną nigdzie mozaikę strojów. Dominowały kozuchy i wysokie buty z cholewami, białe, haftowane suknie i różnokolorowe chusty oraz kapelusze o różnych fasonach. Do uszu turystów dochodził także różnorodny gwar.

Atrakcją pruskiej strony Trójkąta były liczne restauracje (np. „Restaurant Drei-Kaiserreich-Ecke” na kilkaset gości, w której ogrodzie przygrywała orkiestra, występowały chóry, odbywały się przedstawienia teatralne, urządzano walki zapaśnicze i bokserskie, a także organizowano gry i konkursy). Z portu myślowickiego można było popłynąć stateczkiem do Dzieckowic, a nawet do Krakowa przez Czernichowice. Zainteresowani mogli za okazaniem paszportu przekroczyć granicę pomiędzy Prusami i Rosją, a już bez paszportu – granicę między Prusami i Austro-Węgrami. Turyści w zaborze rosyjskim tuż przy samej granicy w Modrzejowie mogli podziwiać ortodoksyjnych Żydów.

Od 1907 r. atrakcją stała się też widokowa Wieża Bismarcka („Bismarckturm”), projektu Emila i Georga Zillmennów.

Do Trójkąta przyjeżdżały także liczne wycieczki dzieci i młodzieży z różnych niedaleko położonych miejscowości Górnego Śląska. Uczestnik takiej wycieczki z Chorzowa, Brunon Flak, tak wspomina po latach:

„W 1913 roku szkolna wycieczka dla starszych dzieci wycieczka zwiedziła Rosję. [...] W Myśłowicach wysiedliśmy i pieszo idziemy ku rzece Przemsza na Modrzejów. Przez Przemszę z Myśłowic do Modrzejowa był położony drewniany most. Za mostem była komora celna, a wzdłuż rzeki chodzili kozacy, strzegąc ruskiej granicy. [...] My spokojnie doszliśmy na rynek w Modrzejowie

przed budynek gminy. Tu zrobiliśmy duże koło i zaśpiewaliśmy piosenkę. Działka z Modrzejowa obstała nas i pilnie słuchała naszego śpiewu. Wyszedł z budynku gminnego naczelnik gminy i podziękował za śpiew. Po zwiedzeniu Modrzejowa przeszliśmy komorę celną i już byliśmy na terenie Niemiec. Nasza droga wiodła na przystań i tam na barce zajęliśmy miejsca i spławem płyniemy na miejsce gdzie trzy mocarstwa sąsiadują ze sobą: Niemce, Austria i Rosja. Barka się zatrzymała i wysiedliśmy jeszcze na terytorium Niemiec. Na wysokim pagórku stała wieża nazwana Bismarckturm. Tu w grupkach po 10 osób poszliśmy na górę wieży oglądać panoramę dookoła Myśłowic.”

Dorośli turyści mieli inne atrakcje, jak np. wycieczka Glatzer Gebirgs Verein Sektion Gleiwitz (Kłódzkiego Towarzystwa Górskiego Sekcja Gliwice) z 9 czerwca 1912 r. do Sosnowca. Miała w programie m.in. degustację rosyjskich smakołyków i destylatów w bufecie dworcowym, zwiedzanie cerkwi, obydwu kościołów katolickich, dzielnicy żydowskiej, restauracji ogródkowej z rosyjską orkiestrą wojskową i wielu innych restauracji.

AZYL

Pogranicze prusko-austriackie stało się też miejscem patriotycznych imprez Górnoszlazaków, szykanowanych za przejawy polskości u siebie – na Górnym Śląsku. Dotyczyło to głównie powstałych po 1895 r. gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (w 1895 r. powstało pierwsze gniazdo „Sokoła” w Bytomiu, rok później powołano gniazdo w Katowicach). Jednak aż do wybuchu I wojny światowej cała działalność „Sokoła” została poddana szczegółowemu nadzorowi. Na porządku dnia były procesy oraz zakazy organizowania pochodów i uroczy-

stych obchodów rocznic narodowych, czy też rocznic bohaterów narodowych, noszenia mundurów sokolich itp. Mimo szykan, rosła liczba gniazd i członków „Sokoła” na Górnym Śląsku. W końcu 1912 r. do 15 gniazd należało 646 członków, a tuż przed wybuchem I wojny światowej w 20 gniazdach działało ok. 900 członków.

Przeglądem sprawności poszczególnych gniazd „Sokoła” były zloty okręgowe. Ponieważ władze pruskie nie zezwoliły na zorganizowanie ich na terenie Śląska, postanowiono odbywać je w Galicji, przekraczając granicę w Trójkącie Trzech Cesarzy.

W latach 1902–1910 zloty odbywały się w Szczakowej, Jaworznie, Oświęcimiu i Jęzorze, gdzie w 1907 r. zakupiono grunt i zbudowano miejsce ćwiczeń.

PRZYSTAŃ

Wspomniałem już wyżej, że turyści z pruskiej strony Trójkąta korzystali z niego jako miejsca startu rejsów spacerowych. Tak o tym pisze Alfred Sulik: „Po zejściu z wieży (Bismarcka) wyjątkową atrakcją dla turystów stanowiły przycumowane w porcie, pod mostkiem dla pieszych, wiodącym do Galicji, dwa małe stateczki parowe i odświetlnie przystrojone kolorowymi szarfami i wstęgami barki zwane galerami. Służyły one do rejsów wycieczkowych do Brzezinki, Dzieckowic i Wysokiego Brzegu. W niedziele i święta aż do śródmieścia dochodził dźwięk dzwonów i sygnały syren odjeżdżających stateczków i galer wycieczkowych.”

Żegluga po Przemszy cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród turystów, toteż przystań okupowały zwykle rzesze chętnych do wzięcia udziału w rejsach wycieczkowych. Dla zamożniejszych organizowano rejsy do Czarnuchowic i dalej Wisłą do Krakowa.

UPADEK SYMBOLU

Powstanie niepodległej Rzeczypospolitej i włączenie do niej w 1922 r. części przygranicznego niegdyś Górnego Śląska spowodowało, że Trójkąt stracił swą symbolikę. Pozostały jedynie coraz rzadsze rejsy stateczków wycieczkowych, które odbywały się również z dawnej strony rosyjskiej (np. wycieczki Żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego z 1936 r. galarami do Nowego Bierunia, z udziałem 900 osób).

DZIŚ

Współczesny widok Trójkąta Trzech Cesarzy nie przypomina tego z przełomu XIX i XX wieku, kiedy miejsce to stanowiło wielką atrakcję turystyczną dla tysięcy osób przybywających tam z terenu niemal całej Europy. Po latach zapomnienia, zwłaszcza w okresie Polski Ludowej, dopiero od niedawna ukazywane są niezwykle ciekawe i bogate, a niejednokrotnie i burzliwe dzieje tego niewielkiego przecież pod względem powierzchni skrawka ziemi. O szerokim zainteresowaniu społeczeństwa regionu Trójkątem świadczą wyniki konkursu na największe atrakcje turystyczne województwa śląskiego. Przebiegał on w miesiącach letnich 2008 r., a jego organizatorem była redakcja gazety „Polska – Dziennik Zachodni”. Zwyciężył Trójkąt Trzech Cesarzy, uzyskując 11275 głosów, a za nim znalazły się: Zamek w Toszku – 10167 głosów, Skałki w Podlesicach – 8910 głosów, Pogoria – 8502 głosy, a dopiero na piątym miejscu uplasował się Zamek w Będzinie, na który głosowały 8383 osoby.

W 2004 r. po wejściu Polski do Unii Europejskiej odsłonięto obelisk na zboczach Słupeckiej Górki, na którym umieszczono następujący napis: „W miejscu, w którym niegdyś stykały się granice trzech zaborów,



Drzewniany most graniczny między Mysłowicami a Modrzejowem na starej pocztówce (fot. arch. aut.)



Przejście graniczne między Niemcami a Austro-Węgrami. (fot. arch. aut.)

dzisiaj świętujemy wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i jesteśmy dumni, że wspólnie budujemy Europę bez granic” oraz wyryto herby trzech miast: Jaworzna, Mysłowic i Sosnowca. Obelisk Pamięci powstał też w 2007 r. w sosnowieckiej dzielnicy Niwka, w miejscu połączenia się Białej Przemszy z Czarną Przemszą. Widnieje na nim następujący tekst: „Obelisk Pamięci o dawnym

podziale Europy i jej zjednoczeniu. Sosnowiec 2007”. Otwarto wtedy Izbę Pamięci w położonym kilkaset metrów dalej budynku MOSiR.

Dużą zasługę w turystycznej popularyzacji Trójkąta mają Oddziały PTTK w Sosnowcu i Mysłowicach.

W oczach młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie

MONIKA KEMPARA

Mówiąc o historii Zagłębia, nie sposób nie docenić roli, jaką odegrała społeczność żydowska w rozwoju regionu. Do czasu wybuchu II wojny światowej Żydzi prowadzili działalność zarówno produkcyjną jak i rzemieślniczą. Brali czynny udział w życiu gospodarczym. Na przełomie 1938 i 1939 roku w Sosnowcu Żydzi stanowili 29% a w Będzinie około 50% ogółu ludności. Tylko w tych dwóch zagłębiowskich miastach żyło ponad 50.000 Żydów. Po wojnie było ich już tylko 1400. Jaki los spotkał blisko 50 tysięcy istnień? Wydaje się, że wszyscy wiemy. Powstaje mnóstwo publikacji, opracowań naukowych, z których możemy czerpać wiedzę na temat Holokaustu, ale nic nie jest w stanie oddać emocji i klimatu tamtych czasów, tak jak bezpośrednie relacje świadków. Wyjątkowość wystawy *Oczami młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie* polega na tym, że są to wspomnienia młodych ludzi.



(fot. Ryszard Gęsikowski)



(fot. Ryszard Gęsikowski)



(fot. Ryszard Gęsikowski)

Wystawa jest efektem projektu badawczego, zrealizowanego w Martin-Springer Institute w Northern Arizona University, przeprowadzonego pod kierownictwem dr. Björna Krondorfera i dr. Martina Kalba. Projekt realizowany był w okresie od stycznia 2013 roku do wiosny roku 2014. W realizacji projektu czynny udział wzięli studenci, którzy wykonali badania historyczne, przeprowadzili wywiady z osobami ocalałymi oraz opracowali merytoryczną koncepcję wystawy. Martin-Springer Institute założony został w 2000 roku przez Doris i Martina Springerów. Doris (z domu Szpringer) urodziła się w Będzinie w 1926 roku, jako córka Abrahama i Perli Baili Golenzer. Zajmuje się doświadczeniami okresu zagłady, promowaniem postawy tolerancji oraz sprawiedliwości.

Projekt *W oczach młodych. Życie i śmierć w będzińskim getcie* prezentowany był jak dotychczas w Stanach Zjednoczonych. W chwili obecnej udostępniony jest dla zwiedzających w Sosnowieckim Centrum Sztuki-Zamek Sielecki w Sosnowcu (w całości dostępny w języku polskim). Wystawa prezentuje trzydzieści plansz ukazujących

odbiorcy historię życia w będzińskim getcie, oraz pochodzące ze zbiorów Fundacji Rutki Laskier, niezwykle cenne pod względem historycznym i sentymentalnym, oryginalne przedmioty znalezione na terenie getta będzińskiego. Ze względu na unikatowy charakter prezentowanych materiałów biograficznych, które w większości są niedostępne w Polsce (*Pamiętnik Rutki Laskier* stanowi wyjątek) wartość merytoryczna przedsięwzięcia jest ogromna. Materiały fotograficzne zamieszczone na wystawie pochodzą ze zbiorów: Holocaust Memorial Museum, Yad Vashem, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Muzeum Bojowników Getta w Izraelu oraz ze zbiorów prywatnych.

Historia życia w będzińskim getcie relacjonowana jest z perspektywy ośmiu młodych osób: Jane Lipski, Rose Rechnic, Rutki Laskier, Elli Liebermann-Shiber, Hadassy Broder, Sama Pivnika, Arnolda Shaya i Doris Martin. Dzięki tym relacjom widz odbywa wędrówkę po przedwojennym Będzinie, mieście, którego około 50% ludności stanowiła społeczność żydowska. W wyobraźni przenosi się do miejsca tętniącego życiem, w którym żydowskie dzieci uczęszczały do szkół i z nadzieją patrzyły

w przyszłość. Sytuacja uległa zmianie 4 września 1939 roku, gdy Niemcy wkroczyli na teren miasta. Obszar Zagłębia Dąbrowskiego został wcielony do III Rzeszy. Powołana została Centrala Żydowskich Rad Starszych Wschodniego Górnego Śląska, na czele której stanął Mosze Merin. Postać kontrowersyjna, ale ważna, gdy mówimy o czasie drugiej wojny światowej w Zagłębiu Dąbrowskim.

Wystawa ma na celu przybliżenie zarówno tragicznych wydarzeń całej społeczności żydowskiej Będzina, jak również uwrażliwienie na doświadczenie egzystencjalne jednostki, a temu służy prezentacja bogatego zasobu zdjęć. Materiał fotograficzny koreluje z cytowanymi fragmentami wspomnień i relacji świadków. Losy naszych bohaterów prowadzą nas aż do końca II wojny światowej. Wyzwolenia nie dożyły Rutka i Hadassa. Ich historia zakończyła się w Auschwitz. Relacje ocalałych prowadzą widza do chwili realizacji projektu.

Siewierz - dynamicznie rozwijająca się gmina (c.d.)



i kanalizacyjnej. W samym Siewierzu zmodernizowano: ulicę Bytomską, Kopernika, Oleśnickiego, Żwirki i Wigury, Kielecką, okolice Placu Wojska Polskiego, ulicę Słowackiego, Dąbrowskiego, Strumień, Piaskową, Sosnową, Rzeczną, Młyńską, Długą, Górną i Jeziorną oraz drogi w sołectwach Podwarpie, Kuźnica Warężyńska, Warężyn, Gołuchowice, Dziewki, Leśniaki, Żeliszawice.

Dynamiczny rozwój gminy zaobserwować można we wszystkich jej sołectwach, które z roku na rok zmieniają się dzięki powstającej infrastrukturze.

W Podwarpiu w minionym roku gruntownie przebudowano drogę, a celem poprawy bezpieczeństwa wybudowano również nowy chodnik. Bezpieczeństwo w ruchu drogowym to także dobrze oznakowane i oświe-

tlone przejścia dla pieszych, jak choćby to w Kuźnicy Podleśnej przebiegające przez Drogę Krajową nr 86. W celu modernizacji infrastruktury drogowej we wszystkich sołectwach gruntownie przebudowana została droga łącząca Kuźnicę Warężyńską z Gminą Mierzęcice. W północnej części gminy również poprawia się infrastruktura komunikacyjna i drogowa. Tylko w minionym roku przebudowano w samych Dziewkach ulicę Pańskie i Podbagnie. Jedną z wiodących inwestycji w południowej części Gminy Siewierz była z kolei budowa ścieżki rowerowej łączącej Kuźnicę Warężyńską z Wojkowicami Kościelnymi, dzięki której uczniowie mogą bezpiecznie przemieszczać się w drodze do i ze szkoły.

Poprawione zostały również warunki funkcjonowania komunikacji zbiorowej

poprzez wybudowanie nowego dworca autobusowego wraz z okoliczną infrastrukturą, m.in. parkingami typu „park&ride”, wiatami przystankowymi i rowerowymi. Autobusami możemy dojechać z Siewierza do głównych miejscowości w naszym regionie. Rozwój transportu publicznego to także działania w celu ograniczania niskiej emisji i poprawy jakości powietrza. W najbliższych latach zrewitalizowana zostanie linia kolejowa nr 182 z Tarnowskich Gór do Zawiercia z przystankiem w Siewierzu.

Gmina Siewierz rozwija się również w sposób zrównoważony. Dla przykładu, tereny rekreacyjne, nowe boiska sportowe, place zabaw i siłownie terenowe dostępne są dla każdego i w każdym sołectwie.

Wojkowice Kościelne to jedna

z najstarszych miejscowości ziemi siewierskiej. Współcześnie wieś charakteryzuje się bogatym zapleczem budynków użyteczności publicznej. Funkcjonuje tutaj m.in. biblioteka oraz poczta, a także Zespół Szkolno-Przedszkolny z otwartym kompleksem sportowo-rekreacyjnym oraz nowo wyremontowana remiza strażacka, w której siedzibę ma jednostka OSP oraz Młodzieżowa Orkiestra Dęta. Jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc w okresie letnim jest tutaj zbiornik „Kuznica Warężyńska”, zwany Pogorią IV – popularne miejsce rekreacji.

Brudzowice to kolejna miejscowość oferująca swoim mieszkańcom bogaty zakres usług publicznych, m.in. opiekę szkolną i przedszkolną w nowoczesnej placówce z samodzielną halą sportową, centrum usług medycznych

oraz centrum kulturalno-edukacyjne. W Brudzowicach działa Klub Sportowy „Niwy”, występujący na poziomie V ligi piłki nożnej. Drużyna dysponuje profesjonalnym zapleczem – nowym boiskiem piłkarskim oraz budynkiem klubowym. Obok stadionu mieszkańcy mogą korzystać ze strefy rekreacji, boiska wielofunkcyjnego i placu zabaw. W minionym roku gruntownie wyremontowano remizę strażacką, w której siedzibę ma działająca od ponad 100 lat jednostka oraz orkiestra dęta. W budynku funkcjonuje również biblioteka publiczna.

W Żeliszawicach również zrealizowano w ostatnich latach szereg inwestycji poprawiających standardy życia mieszkańców. Wybudowano tam m.in. nowy budynek klubowy LKS Ostoja Żeliszawice wraz z boiskiem i try-

buną dla kibiców. Stadion Ostoi służy nie tylko zawodnikom i osobom rekreacyjnie uprawiającym sport. Stanowi też miejsce spotkań integracyjnych, zaplecze licznych festynów oraz imprez rozrywkowych. W centrum sołectwa przeprowadzono remont drogi prowadzącej do szkoły, a w jej pobliżu wybudowano nowy parking i siłownię terenową. Remontowi uległa również droga łącząca miejscowości Żeliszawice i Leśniaki.

W Gminie Siewierz dba się o bezpieczeństwo publiczne. Systematycznie modernizowane są remizy Ochotniczych Straży Pożarnych. Wszystkie OSP zaopatrywane są w niezbędny sprzęt i wyposażenie, zestawy ratownictwa medycznego, narzędzia hydrauliczne czy agregaty pompowe. Ponadto jednostki z Siewierza i Wojkowic





Kościelnich otrzymały w ostatnim czasie nowe zarówno lekkie jak i ciężkie samochody ratowniczo-gaśnicze. Sprzęt ten przekazywany jest dla jednostek, które na przestrzeni ostatnich lat wykazują największą aktywność w działaniach operacyjnych. Z uwagi na coraz częstsze zagrożenia powodzienne czy huraganowe pomoc dla OSP jest niezbędna, a przekazywane środki służą do zakupu wyposażenia potrzebnego do usuwania skutków klęsk żywiołowych, a także mogą być wykorzystywane podczas zdarzeń drogowych.

W Nowej Wiosce podobnie jak w innych wsiach na terenie gminy w ostatnich latach zmodernizowano remizę strażacką, która jest również miejscem spotkań lokalnego Koła Gospodyń Wiejskich. Również remiza OSP Leśniaki oraz teren wokół niej też zmieniły swoje oblicze stając się nie tylko zapleczem dla jednostki strażackiej, ale i centralnym miejscem spotkań i rozrywki dla całej społeczności.

Funkcjonowanie Gminy to również troska o sprawy społeczne. W minionym roku oddane zostały do użytku gminne lokale mieszkalne na ulicy Górnej w Siewierzu przeznaczone dla najbar-

dziej potrzebujących rodzin. Regularnie wspierana jest działalność organizacji pozarządowych ze szczególnym uwzględnieniem zadań skierowanych do osób starszych i niepełnosprawnych. W gminie działa Rada Seniorów, Lokalny Ośrodek Wiedzy i Edukacji, Klub Seniora, a także sale terapeutyczne i rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych.

W ostatnich latach zrealizowano szereg przedsięwzięć związanych z rozbudową bazy sportowej oraz rozwojem oświaty. Zmodernizowano wszystkie placówki oświatowe. Powstały nowoczesne obiekty sportowe, udostępniono również nowe tereny rekreacyjne. Jedną z wiodących inwestycji w tym zakresie była budowa kompleksu rekreacyjno-sportowego przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Siewierzu, a także budowa nowoczesnej hali sportowej przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Siewierzu wraz z zapleczem. Doskonale wyposażone zaplecze sportowe to ciekawsze zajęcia wychowania fizycznego i atrakcyjne możliwości spędzania wolnego czasu pozwalające na rozwój sportowych pasji i zdrowego stylu życia wśród dzieci i młodzieży.

Ziemia siewierska położona poza granicami przemysłowych ośrodków Górnego Śląska i Zagłębia, przyciągała i wciąż przyciąga turystów swoimi licznymi walorami przyrodniczymi.

Jedną z wizytówek miasta i gminy jest XIII-wieczny Rynek, generalnie przebudowany w 2010 roku z charakterystyczną fontanną z tańczącymi pannami oraz ławeczką Stanisława Hadyny i Zdzisława Pyzika, nawiązującymi do słynnej w całym kraju pieśni „Od Siewierza jechał wóz”. Gmina Siewierz w sposób szczególny dba o dziedzictwo historyczne. Nieprzerwanie prowadzone są prace konserwatorskie na zamku siewierskim, gdzie odbudowano ścianę południową zamku i zamontowano iluminację świetlną. Rozpoczęły się ponadto prace związane z wyeksponowaniem murów obronnych. Zamek corocznie odwiedza około 20 tysięcy turystów.

Bliskość natury, czysta woda i powietrze, zdrowe lasy i tereny rolne oraz liczne zabytki z czasów Księstwa Siewierskiego sprawiają, iż w okresie letnim Siewierz i okolice są licznie odwiedzane przez mieszkańców górnosławskiej aglomeracji. ■

Na tropie historii harcerstwa w Grodźcu

BOLESŁAW
CIEPIELA

Wydaje się, że warto dziś po latach przypomnieć nieco historii harcerstwa w Grodźcu, ponieważ współczesne społeczeństwo nie wie, jakie były kiedyś zainteresowania młodzieży i wspólnie działała, organizując się w drużyny.

1. GRODZIECKIE KOŁO WYCIECZKOWE

Idea harcerstwa zrodziła się gwałtownego budzenia się ruchu niepodległościowego, tym silniejszego, bo prowokowanego carską polityką ucisku i wynarodowiania. Najbardziej powszechnym było hasło walki o niepodległość. W Polsce było kilka ośrodków, z których idee docierały do Zagłębia Dąbrowskiego, początkowo głównie przez ośrodek lwowski, za pośrednictwem Kazimierza Kierzkowskiego. On, po założeniu we wrześniu 1908 r. Dąbrowskiego Koła Wycieczkowego (DKW) zaczął przysyłać aktualną literaturę (wychodzącą we Lwowie), m.in. tłumaczenia z BadenPowella "Scouting of boys".

Po pewnej początkowej fazie działalności DKW, rozpoczęły swoją pracę jego terenowe ogniwa – w tym Grodzieckie Koło Wycieczkowe (GKW) i Będzińskie Koło Wycieczkowe (BKW). Grodzieckie Koło Wycieczkowe zorganizowali w 1911 r. dwaj uczniowie Szkoły Handlowej w Będzinie: Stanisław

Szlenk i Mieczysław Wieczorkiewicz. Pozostawali oni w kontakcie z inicjatorem kół wycieczkowych o profilu skautowskim K. Kierzkowskim, pseud. „Kazik” (także uczniem wspomnianej szkoły). Zgrupowali oni wokół siebie nie tylko uczniów tej szkoły, ale także młodzież robotniczą i chłopską. Lokal GKW mieścił się w domu rodziców braci Stanisława i Jana Szlenków w Grodźcu. Pierwszym komendantem GKW był Bolesław Heine, a ostatnim Henryk Kocot.

bazą turystyczną GKW był rejon Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a przede wszystkim las bolesradzki, wzgórze Doroty i pobliskie lasy.

W 1911 r. Dąbrowskie i Grodzieckie Koła przekształciły się w I Zagłębiowską Drużynę Skautową im. Dionizego Czachowskiego. Drużyna szkoliła kadry dla Organizacji Strzeleckiej, dla przyszłych Legionów. Przed samą I wojną światową grupa będzińska Koła Wycieczkowego przyłączyła się do DKW i do jej grodzieckiej filii - Grodzieckiego



III Harcerska Drużyna im. S. Żółkiewskiego. 1916 r. (ze zbiorów J. Pogody)

Program pracy GKW obejmował tematykę skautowo-wojskową, promował karność i dyscyplinę, gawędy i wycieczki o tematyce ćwiczeń bojowych, urządzenie uroczystych obchodów świąt narodowych. Praca w GKW polegała więc na wychowaniu patriotycznego, ideowego obywatela, kochającego swą ojczyznę – Polskę i przygotowującego się do walki o jej niepodległość. Główną

Koła Wycieczkowego. Po połączeniu DKW i GKW komendantem drużyny został Michał Wieruszewski. GKW stało się III plutonem tej drużyny i była ona nadal pod komendą Stanisława Szlenka.

2. SKAUTING GRODZIECKI

Skauting w Zagłębiu Dąbrowskim w większości wywodził się w prostej linii z DKW. Już w 1910 r. „ojciec

DKW”, uczeń będzińskiej „handłówki” Stefan Piotrowski utworzył tzw. oddziały ćwiczebne. Oddziały te 2 kwietnia 1911 r. przekształciły się w utworzoną przez K. Kierzkowskiego I Zagłębiowską Drużynę Skautową. Działała ona głównie w Dąbrowie Górniczej, ale szereg plutonów utworzyła w innych miejscowościach (drużyna ta składała się z 7 plutonów, a te dzieliły się na zastępy). Reguła skautów wymagała przestrzegania prawa skautowego, w tym m.in. zakazu używania tytoniu i alkoholu.

Grodziecki III pluton podzielono na dwa zastępy: uczniowski i cywilny. Plutonem dowodził Stanisław Szlenk, a zastępami Stanisław Ziemia i Aleksander Zadros. Trwała praca programowo-ideowa i gospodarcza (dla wyposażenia jednostki w sprzęt i mundury, plecaki, łopatki saperskie itp.).

Skauci współpracowali z Drużynami Strzeleckimi. Pewna ilość szkoleń teoretycznych odbywała się pod pretekstem wycieczek szkolnych, firmowanych przez dyrektora „handłówki”, a także pod szyldem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Obowiązywała silna konspiracja. Plutony grodziecki i będziński ćwiczyły na wzgórzach w Grodźcu, w rejonie Siemoni, w lasku grodzieckim i gródkowskim, w Wojkowicach. W działalność skautów włączali się rodzice młodzieży, nauczyciele, a nawet przemysłowcy. Tak też było w 1914 r., kiedy na szkoleniu i ćwiczeniach w rejonie Siemoni aresztowana była spora część plutonu grodzieckiego, a o uwolnienie skautów dopominali się m.in. ojciec Stanisława Szlenka i Stanisław Skarbiński, dyrektor Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych.

W dniu 13 kwietnia 1914 r. na zajęciach sportowo-wojskowych skautów

grodzieckich w rejonie Siemoni, żandarmeria wysłedziła i aresztowała 13 osób. Powodem aresztowania była przynależność do skautów i zarzut współpracy z austriackimi strzelcami. Po długotrwałym dochodzeniu ciągnącym się trzy miesiące, i nie mogąc wydobyć od młodych aresztantów zeznań obciążających, zarządzono poręczenie majątkowe od rodziców, po czym za opłatą łapówki w kwocie 1000 rubli chłopców zwol-

2.1. GRODZIECKA DRUŻYNA SKAUTOWA IM. S. ŻÓŁKIEWSKIEGO

Z chwilą wybuchu I wojny światowej większość młodzieży wstąpiła do Legionów, w tym też skauci grodzieccy. We wrześniu 1914 r. młodzież, która nie poszła do wojska, postanowiła kontynuować pracę skautową. Inicjatywę przejął Piotr Borysowicz, który uformował zastęp skautów z uczniów Szkoły Handlowej w Będzinie. W jego skład



Na obozie w Ojcowie. 1927 r. Ustroń Rabka 1946 r. Harcerki 10 ŻZDH. (fot. arch. aut.)

niono z więzienia w Będzinie, Czeladzi i Dąbrowie Górniczej. Interweniowało też Grodzieckie Towarzystwo Turystyczne, podając aresztowaną grupę skautów jako swoich członków na ćwiczeniach.

Wobec ciągłego zagrożenia przez ruchliwe patrole kozackie, carską policję i żandarmerię, tereny ćwiczeń i odpraw zbiorowych, mających charakter typu wojskowy, były systematycznie zmieniane.

weszli m.in. uczniowie z Grodźca. Powoli ożywiła się działalność w plutonach. Pluton w Grodźcu wydawał pismo urzędowe drużyny im. D. Czachowskiego pt. „Czuwaj”. Redaktorem i prawie wyłącznym autorem był P. Borysewicz. Pierwszy numer wydano 12 października 1914 r. Pismo ukazywało się co miesiąc w nakładzie 50 egzemplarzy (odbijane było na nektografie).

W 1915 r. P. Borysewicz ustąpił z funkcji komendanta plutonu skautów w Grodźcu (zajął się wyłącznie redakcją pisma „Czuwaj”). W tym

też czasie Obszar I Okręgu Młodzieży Skautowej Zagłębia Dąbrowskiego rozdzielono na ogniska. Pluton z Grodźca został włączony do Ogniska Skautowego „Saturn”. W czerwcu 1915 r. grodziecki pluton liczył 60 chłopców, co skłoniło Komendę I Obszaru do zorganizowania samodzielnej drużyny – powstała wtedy I Grodziecka Drużyna Skautowa im. Stanisława Żółkiewskiego w Grodźcu. Drużyna liczyła 3 plutony, którymi dowodzili: Stefan Borysowicz, Bolesław Januszką i Jan Opara. Komendantem drużyny grodzieckiej został Apoloniusz Zarychta.

W 1916 r. praca drużyny skupiała się głównie na przygotowaniach do obchodów rocznicy powstania styczniowego. Zakupiono też bibliotekę, która miała służyć do szkolenia chłopców i szarzy.

3. DRUŻYNY HARCERSKIE

3.1. PIERWSZE LATA 3. ZAGŁĘBIOWSKIEJ DRUŻYNY HARCERZY

W grudniu 1916 r. doszło w Zagłębiu Dąbrowskim do zjednoczenia ruchu skautowego i powołania Związku Harcerstwa Polskiego. Na terenie późniejszego Hufca Będzińskiego powołano drużyny, a numery przydzielono drogą losowania.

Grodziecka drużyna otrzymała nazwę: 3. Zagłębiowska Drużyna Harcerzy im. Stanisława Żółkiewskiego w Grodźcu – IX Okręg ZHP. Drużyna liczyła 4 plutony. W czerwcu 1917 r. II pluton został wyłączony z drużyny grodzieckiej i dał początek Drużynie Harcerskiej w Czeladzi im. kpt. Herwina. Pozostałe trzy plutony objęli: I pluton (Grodziec) – Stanisław Lipa, II pluton (Bobrowniki) – Bronisław Pawełczyk, III pluton (Wojkowice Komorne) – Tadeusz Ostrowski. Drużyna zajęła

lokal w prywatnym budynku, organizowała teatrzyk – prowadziła pracę zarobkową (sztuka Żuławskiego „Dyktator” zrobiła na widzach bardzo duże wrażenie). Wkrótce potem Niemcy, prześladowając organizację POW, urządzili rewizje w domach niektórych przywódców harcerskich – członków POW. (A. Zarychta pozostał pod nadzorem policji, L. Bełdowski zbiegł do zaboru austriackiego, S. Borysowicz oddany został pod sąd). Drużyna pracowała nadal w konspiracji.

W 1921 r. kiedy powrócili instruktorzy po wojsku i kursach szkoleniowych, drużynę harcerską w Grodźcu reaktywował Władysław Flak. W latach 1921-1930 w drużynie było 45 harcerzy, a należała ona do Hufca Sosnowieckiego.

Zachował się proporzec z 1914 r., na którym widać z jednej strony orła z koroną, a na drugiej stronie lilijkę harcerską – zaś u dołu napis: „Ufundowany 1914 przez drużynę harcerską”.

W 1926 r. zagłębiowskie harcerstwo z organizacji paramilitarnej przekształciło się do działań w warunkach pokoju, dla ojczyzny i społeczeństwa. W tej sprawie Stefan Piotrowski, uważany za autorytet harcerski, zamieścił w prasie lokalnej apel o przejście do pracy w warunkach pokojowych. Zbiegło się to z przejściem w Łekawie przez Okręg Sosnowiecki ZHP darowizny inż. J. Przedpełskiego – dyrektora cementowni „Saturn” - w postaci resztek majątku. Było to 5 ha lasu z pałacem i zabudowaniami gospodarczymi na ośrodek szkoleniowo-obozowy harcerstwa zagłębiowskiego. Akt darowizny został podpisany w obecności gen. Józefa Hallera, ówczesnego przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. Sosnowiecka Chorągiew ZHP wykorzystała ten obiekt na prowadzenie kursów szkoleniowych dla drużynowych, funkcyjnych i instruktorów ZHP,

co spowodowało wzrost przeszkolonych ludzi do bezpośredniej pracy w terenie. Akt darowizny zagłębiowskie harcerstwo powiązało ze złotem całego Okręgu i powołania w obecności Naczelnika Kwatery Głównej ZHP gen. J. Hallera – Zagłębiowskiej Męskiej Chorągwi ZHP z siedzibą w Sosnowcu.

W tym czasie zbiórki odbywały się „pod chmurką” w najbliższej okolicy. Grodzieckie i czeladzkie drużyny ćwiczyły nad Brynicą i Przemszą, w lesku grodzieckim i na wzgórzu św. Doroty, będzińskie zaś w rejonie Góry Zamkowej i na boisku „Sokoła”.

Kolejnymi drużynowymi 3/6 ZDH im. S. Żółkiewskiego w Grodźcu byli: Apoloniusz Zarychta (1916), Stefan Borysowicz (1917-1918), Władysław Flak (1918-1921), Zdzisław Czarnomski (1921-1923), Stanisław Porębski (1924-1926), Jan Woźniak (1927-1930), Faustyn Woźniak (1931-1937), Stanisław Porębski (1938-1939). Po II wojnie światowej kolejnymi drużynowymi byli: Józef Pogoda (1945-1949), Jan Jeziorski i Mirosław Górski (1949).

3.2. 50. ZAGŁĘBIOWSKA DRUŻYNA HARCERSKA IM. STANISŁAWA STASZICA

Powstała w latach 1925-1926. Jej siedzibą była Szkoła Podstawowa nr 1 w Grodźcu. Drużyna pracowała w oparciu o młodzież szkoły nr 1. kiedy w roku szkolnym 1929/30 drużyna pozostawała bez drużynowego (Wł. Flak kontynuował studia), działalność została zawieszona. Sprzęt i majątek przekazano do depozytu 6 ZDH, do której przeszło także część harcerzy. W 1934 r. po reaktywowaniu 50 ZDH powrócili do macierzystej drużyny.

Działalność powojenną 50 ZDH rozpoczęła w marcu 1945 r. Ton pracy nadawali uczniowie ze szkół średnich. Wkrótce zgłosiło się do drużyny tak



Ustroń Rabka 1946 r.
Harcerki 10 ŻZDH. (fot.
arch. aut.)

wiele młodzieży, że zaszła potrzeba podzielenia jej – powstała 108 ZDH. Funkcje drużynowego kolejno pełnili: Mikołaj Meleniewski (1926-1927), Władysław Flak (1928-1929), Stanisław Walas (1934), Jan Nawrot (1934-1935), Stanisław Skoczny (1935-1936), Kazimierz Będkowski (1936-1938), Bolesław Dębowski (1938-1939). Po zakończeniu II wojny światowej drużynowymi byli: Jan Wieczorek (1945-1948), Maciej Zawartka (1948), Andrzej Zawartka (1948).

50 ZDH była jedną z najprężniej pracujących drużyn w hufcu, organizowała obozy letnie, brała udział z imprezach środowiskowych, harcerskich i państwowych. W 1947 r. drużyna ufundowała sztandar. Organizowała obozy harcerskie (w Bukownie, Wiśle Malince, Międzyzdrojach, Porębie k. Bystrzycy Kłodzkiej). Z dniem 1 stycznia 1950 r. drużyna została rozwiązana.

3.3. 108 ZDH IM. K. PUŁASKIEGO

Powstała w wyniku podziału 50 ZDH z dniem 1 września 1945 r. Objęła dzie-

ci i młodzież Szkoły Podstawowej nr 3 w Grodźcu. Harcówkę zorganizowano w szkole nr 3. Drużynę prowadzili kolejno: Edward Czerwec, Włodzimierz Rojek, Ryszard Zarębski, Tadeusz Zadros (w latach 1945-1950). Pomimo różnych trudności praca odbywała się zgodnie z potrzebami i programem. Corocznie organizowano obozy letnie. Drużyna rozwiązana została 1 stycznia 1950 r.

3.4. 2. ŻEŃSKA ZDH

Powstała w latach 1920-1921. Założyła ją Dekañska. Drużyna ta podlegała Żeńskiemu Hufcowi Harcerki w Będzinie i pracowała jako drużyna środowiskowa, skupiająca dziewczęta szkół grodzieckich do 1939 r. Drużynowymi 2 ŻZDH były kolejno: Dekañska, Glużyńska, Janina Jasińska – nauczycielka szkoły nr 2. W 1926 r. drużyna liczyła 80 druhen.

3.5. ŻEŃSKA ZDH IM. MARII KONOPNICKIEJ

Powstała ze zorganizowanych w 1933 r. dwóch gromad zuchowych

dziewcząt „Krasnoludków”, prowadzonych przez Krystynę Flak, i „Słonecznych Promyków”, prowadzonych przez Aleksandrę Zajkowską. Połączone gromady, po przekazaniu zuchów do harcerstwa w marcu 1936 r. dały początek 10 ŻZDH im. M. Konopnickiej, powołanej do życia przy Domu Katolickim w Grodźcu. Prowadziła ją Krystyna Flak, po złożeniu przysięgi harcerskiej nadano krzyże. Następnie oddała prowadzenie powstałej drużyny z młodzieży szkolnej (liczącej około 60 druhen) Aleksandrze Olszówce. Drużyną kierowały kolejno drużynowe: Alina Zemła (1936), Krystyna Flak (1937-1939), Aleksandra Olszówka (1945, Zdzisława Lis, Ciapała-Boroń (1946-1947), Stefania Wieczorek-Koźmińska (1947-1950), Grażyna Barcz (1950).

W kwietniu 1945 r. Krystyna Flak (mieszkająca w Cieszynie) powróciła do Grodźca, by powołać do życia przedwojenną drużynę. Powstała duża drużyna, której Hufiec Żeński w Czeladzi nadał nr 10. Skupiała ona dzieci i młodzież szkół nr 1 i nr 3.

Lp.	Nazwa drużyny	Drużynowy	Miejsce zbiórek
1.	4 Gromada Zuchowa „Paczka Króla Maciusia I”	pwd. Beata Piwowarczyk	Szkoła Podstawowa nr 2 w Będzinie
2.	6 Mistrzowska Gromada Zuchowa „Rozbrykane Mandarynki”	pwd. Katarzyna Stachera	Zespół Szkół Techniczno – Usługowych w Będzinie
3.	7 Gromada Zuchowa „Błękitne Gwiazdki”	dh. Barbara Chudy	Dom Harcerza w Grodźcu
4.	8 Gromada Zuchowa „Antki Cwaniaki”	dh. Katarzyna Skóra	Zespół Szkolno – Przedszkolny nr 2 w Sarnowie
5.	9 Gromada Zuchowa „Szyszkowe Bractwo”	pwd. Aleksandra Madejska	Szkoła Podstawowa nr 9 w Będzinie – Łagiszy
6.	Drużyna Nieprzetartego Szlaku „Iskierka”	pwd. Hanna Paciuch	Specjalny Ośrodek Szkolno – Wychowawczy
7.	2 Gromada Zuchowa „Rozbrykane Tygryski”	hm. Krzysztof Jedynak	Szkoła Podstawowa nr 4 w Będzinie

Drużyny zuchowe

Lp.	Nazwa drużyny	Drużynowy	Miejsce zbiórek
1.	1 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „BoTak”	pwd. Marcin Drożdżowski	Szkoła Podstawowa nr 2 w Będzinie
2.	6 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Eleusis”	dh Jakub Tabak	Dom Harcerza w Grodźcu
3.	13 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Enigma”	phm. Katarzyna Zajkowska HO	Szkoła Podstawowa nr 1 w Wojkowicach
4.	31 Wielopoziomowa Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Benignus”	phm. Małgorzata Piechocka	Pawilon Handlowy na Syberce – 1 Piętro
5.	58 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Wyklęci”	phm. Wojciech Nowak	Szkoła Podstawowa nr 2 w Będzinie
6.	117 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Burza”	pwd. Bartłomiej Stachera	Zespół Szkół Techniczno – Usługowych w Będzinie
7.	119 Zagłębiowska Drużyna Harcerska „Pomarańczarnia	phm. Patrycja Nowak	Zespół Szkół Techniczno – Usługowych w Będzinie

Drużyny harcerskie

W 1946 r. 10 ŻDH ufundowała sztandar drużyny (przechowywany jest w kościele parafialnym w Grodźcu). Kiedy w 1950 r. ogłoszono, że harcerstwo nie może być prowadzone na zasadach ruchu skautowskiego, drużynę rozwiązano. W 1957 r. S. Wieczorek-Koźminska wraz z Danutą Bilską rozpoczęły prace nad odnowieniem drużyny, lecz nie na długo.

11 ŻEŃSKA DRUŻYNA HARCEREK IM. KRÓLOWEJ JADWIGI

Powstała po 1945 r. przy Szkole Podstawowej nr 2. Drużyna kierowały kolejno: Regina Forkasiewicz, Melania Fijałkowska-Pikuła (do 1948 r.), Alfreda Żak do 1950 r, tj. do rozwiązania.

W 1947 r. drużyna ufundowała sztandar.

HUFIEC GRODZIEC

Historia męskiego Hufca Grodziec rozpoczęła się 29 marca 1929 r., kiedy to doszło do wspólnego zebrania Kół Przyjaciół Harcerstwa z Czeladzi, Grodźca i najbliższej okolicy z udziałem komendy Chorągwi w Sosnowcu. Utworzono wówczas Hufiec Grodziec. Kolejnymi hufcowymi byli: Zdzisław Czarnomski (1929), Meleniewski

(1929), Jan Woźniak ((1930-1932), Władysław Flak (1933-1936).

W 1938 r. nastąpiło połączenie rozbitego hufca (grodziecki i czeladzki) pod komendą Zdzisława Czarnomskiego. Hufiec liczył wówczas 270 harcerzy, 130 zuchów i 100 harcerzy w kręgach starszoharcerskich.

W czasie II wojny światowej w Grodźcu zorganizowano Harcerskie Pogotowie przy 6 ZDH z komendantem Stanisławem Porębskim. Członkami pogotowia byli harcerze: Józef Baryłka, Władysław Ligęza, Józef Pogoda i Tadeusz Sokołowski. W październiku 1939 r. część harcerzy nawiązała współpracę z podziemną organizacją „Orzeł Biały”. Komendantem grupy był Bolesław Rojek. Harcerze prowadzili tajne nauczanie, szczególnie historii Polski i języka polskiego (Władysław Flak, Franciszek Strojny). Nauczanie odbywało się w kompletach 5-osobowych.

W Chorągwi Zagłębiowskiej od czerwca 1940 r. działało 8 konspiracyjnych hufców, w tym Hufiec Grodziec pod kryptonimem „Cement”, a hufcowym był Stanisław Porębski. Stan osobowy w hufcu wynosił 20 osób. Szare Szeregi pod kryptonimem „Cement”, kierowane przez Porębskiego dokonywały m.in. akcji sabotażowych, przekazywano wiadomości o transporcie materiałów, organizowały akcje niszczenia plakatów i ogłoszeń rozklejanych przez Niemców. Dokonywano sabotaży w zakładach pracy, w tym w kopalni i cementowni w Grodźcu. Harcerze także dwukrotnie wywiesili flagę biało-czerwoną na murach kościoła św. Doroty, tj. 11 listopada 1939 r. i 3 maja 1940 r.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny reaktywowano pracę w drużynach harcerskich. Reaktywowano też działalność Hufca Grodziec. Z dniem 1 stycznia 1950 r. drużyny należące do ZHP przebrały pracę. Powstała Organizacja

Harcerska skupiająca dzieci do lat 14.

Od stycznia 1957 r. organizowaniem Hufca Grodziec zajął się hm. Józef Pogoda. Z dniem 1 września 1960 r. Komenda Chorągwi ZHP w Katowicach przemianowała Hufiec Czeladzki na Hufiec Grodziecki w Grodźcu. Obejmował on Będzin i północno-zachodnią część powiatu będzińskiego. Komendantem był nadal J. Pogoda. W latach 1957-1968 Hufiec Grodziec dopracował się mło-

Hufca Powiatowego na wniosek phm Stanisława Bani przyjęła nazwę hufca: Hufiec Ziemi Będzińskiej. Do tego to hufca w 1968 r. włączony został Hufiec Grodziec.

Komendantami Hufca Ziemi Będzińskiej byli m.in. Andrzej Otrębski, Maria Dąbrowska, Teresa Mandat, hm. Józefa Mentel, hm. Henryk Łakas, hm. Dariusz Margiel. Aktualnie władzę hufca stanowią: komendantka



Tablica upamiętniająca Józefa Pogodę. (fot. J. Sz. Wieczorek)

dej kadry instruktorskiej, trwałego majątku oraz wypracował formy pracy odpowiadające środowisku. W latach 1960-1962 wybudowano w Grodźcu Stanicę Harcerską, budowę ukończono w 1964 r.

Praca Hufca Grodziec trwała do października 1968 r., a w listopadzie Hufiec Grodziec został włączony do Hufca Ziemi Będzińskiej.

HUFIEC ZIEMI BĘDZIŃSKIEJ

31 maja 1959 r. odbył się zlot harcerzy Hufca Będzin. W marcu 1960 r. Rada

- phm. Dorota Schmatolla, zastępca komendantki, skarbnik - phm. Wojciech Nowak, zastępca komendantki ds. organizacyjnych - hm. Józefa Mentel; członkowie: hm. Anna Łebzuch, phm. Patrycja Nowak, phm. Katarzyna Zajkowska, pwd. Bartłomiej Stachera.

Hufiec oprócz pracy statutowej z zuchami i harcerzami, prowadzi akcję wypoczynku zimowego i letniego. W hufcu działają drużyny zuchowe i harcerskie.

Strażacy-ochotnicy animatorami i liderami wiejskimi u zarania niepodległości

JACEK MALIKOWSKI

Straże ogniowe ochotnicze były pierwszymi w podzagłębiowskich wsiach organizacjami z polskim mundurem i musztrą. Szybko stały się wiodącymi środowiskami kultywującymi patriotyczną postawę i lokalną aktywność. I tak jest po dzień dzisiejszy.

Pierwszym prezesem Zarządu Straży Ogniowej Ochotniczej w Mierzęcicach został wybrany w dniu 8 lipca 1918 r. proboszcz targoszycki ks. Maciej Gajos, który był inicjatorem jej powołania, z powodu większych możliwości finansowania zakupu sprzętu pożarniczego. Jednak nie zyskawszy uznania wójta gminy Władysława Sokoły – którego dokoopowanego na gospodarza do jej Zarządu – nie został on zatwierdzony przez Cesarsko-Niemieckiego Naczelnika Powiatu Będzińskiego w Sosnowcu (*Der Kaiserlich Deutsche Kreischef der Kreises Bendzin in Sosnowice*).

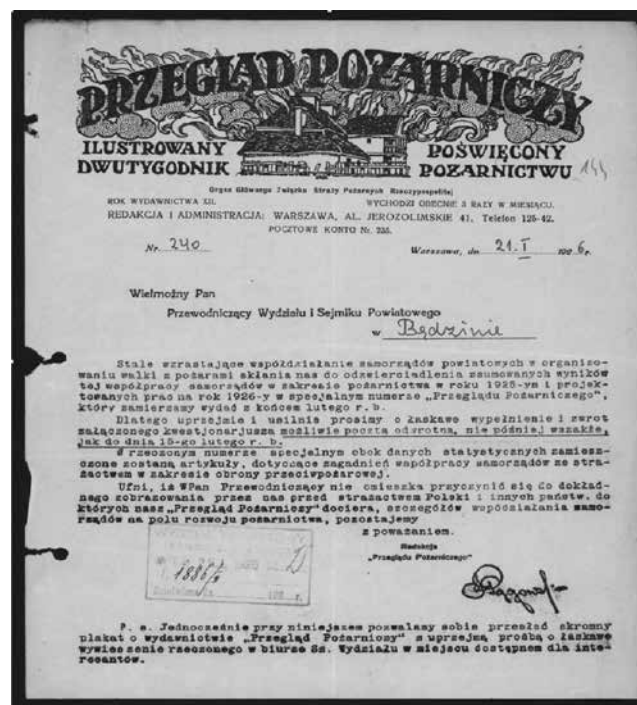
Do formalnoprawnego utworzenia Zarządu Straży Ogniowej Gminnej w Mierzęcicach doszło 14 sierpnia 1918 r. na posiedzeniu Rady Gminnej. Wybrano do niego przedstawicieli z poszczególnych wsi: Antoniego Kajdasa z Przeczyc, Wojciecha Czubera z Twardowic, Wojciecha Słowińskiego z Mierzęcic, Teofila Cembrzyńskiego z Sadowia, Ludwika Michalskiego z Toporowic, Bartłomieja Waclawczyka z Nowej Wsi,

Józefa Tomczyka z Brudzowic, Antoniego Dudę z Zendka, Władysława Sokołę z Boguchwałowic i Bartłomieja Łatę z Zawady.

Następnie na zebraniu organizacyjnym Gminnej Straży Ogniowej we wsi Mierzęcice, zwołanym na 20 sierpnia, zmieniono wcześniejszą decyzję o utworzeniu Straży. Postanowiono, oprócz istniejącej od czerwca 1917 r. Straży Ogniowej w Nowej Wsi, zorganizować małe oddziały straży z sikawkami we

wsiach: Mierzęcice, Zendek, Brudzowice i Przeczycze, ze wspólnym zarządem przy Urzędzie Gminnym w Mierzęcicach. Co więcej, wybrano zarząd w osobach: prezesa Stanisława Grabińskiego, wiceprezesa ks. Macieja Gajosa, gospodarza Jana Pawelczyka, sekretarza Władysława Hernika (sekretarza gminnego), skarbnika Antoniego Kajdasa i komendanta wszystkich oddziałów Władysława Sokołę (wójta gminy) – jak w zeskanowanym dokumencie.

Protokół z zawiązania się Gminnej Straży Ogniowej w Mierzęcicach wraz z wyborem zarządu (20.08.1918) (fot. arch. aut.)





Protokół z zawiązania się Gminnej Straży Ogniowej w Mierzęcicach wraz z wyborem zarządu (20.08.1918) (fot. arch. aut.)

Został on zatwierdzony 28 sierpnia przez naczelnika powiatu będzińskiego, po spełnieniu procedury, także ze strony powiatowego inspektora Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia (oddział w Sosnowcu). Równocześnie bowiem ze Strażą Ognią Gminną utworzono jej 4 małe oddziały: Mierzęcice, Zendek, Brudzowice i Przeczyce. Pierwotny prezes Straży mierzęcickiej, tj. ks. J. Gajos, zbojkotował jednak ten zmieniony zarząd, nie przyjmując funkcji. Pierwsze wyposażenie nowowiejskich strażaków gminnych we wrześniu 1918 r., zmagazynowane na twardowickim folwarku Stanisława Grabiańskiego – wybranego kolejnym prezesem – składało się z pompy, drabiny składanej, toporów, haków, węzów parcianych, łączników do węży oraz hełmów skórzanych i metalowych.

Oddział **przeczycki Straży Ogniowej Gminnej** uformował się **20 września**

1918 r., na wniosek Antoniego Kajdasa, który był ówczesnym sekretarzem Gminy, skarbnikiem zarządu gminnego Straży i taksatorem na Gminę sosnowieckiego oddziału Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia. Współinicjatorem jego utworzenia był radny sejmiku ziemskiego w Będzinie Feliks Głazewski. W szeregi zapisało się 22 członków: Antoni Kajdas, Ignacy Kajdas, Antoni Kyrzcz, Jan Urbańczyk, Jan Sobczyk, Piotr Góra, Józef Góra, Jan Jędrusik, Sylwester Jędrusik, Antoni Jędrusik, Józef Krzykowski, Stefan Kajdas, Ignacy Marek, Stanisław Nowak, Szczepan Słowiński, Bolesław Ciepliński, Jan Hyla, Julian Hyla i Jan Kyrzcz. Miano 5 członków popierających zyskali: F. Głazewski, Franciszek Jędrusik, sołtys Władysław Knapik, Antoni Proszowski, wójt Władysław Sokoła i Jan Małota. W skład pierwszego zarządu wybrano: prezesa F. Głazewskiego, wiceprezesa

F. Jędrusika, skarbnika A. Kyrcza, sekretarza A. Kajdasa, członków Jana Lisa i Jana Górę. Oddział już we wrześniu 1918 r. opłacił składkę członkowską w Związku Floryańskim od 21 druhów.

Po zakończeniu działań wojennych strażacy przeczyccy jako Straż Bezpieczeństwa Krajowego zostali uzbrojeni w karabiny i rozbierali żołnierzy niemieckich, stacjonujących w okolicy.

Samodzielna jednostka Straży Ogniowej Ochotniczej w Przeczacach zawiązała się w marcu 1919 r. Utworzyło ją 18 członków czynnych, 2 honorowych i 14 popierających. Rejestrację w styczniu 1920 r., udawszy się do Kielc przeprowadzali prezes Feliks Głazewski (radny Sejmiku Będzińskiego), komendant Jan Jędrusik i sekretarz Sylwester Jędrusik. O pierwsze wyposażenie gaśnicze w postaci pompy ręcznej, drabiny drążkowej, węża ssawnego, pasów mun-

durowych, linek i toporów strażackich zadbał ze środków Zarządu Oddziału Powiatowej Straży Pożarnej w Będzinie jej prezes. Rozchód za 1920 r. wyniósł 19 349 marek i 85 fenigów. Posiadała ona wówczas, poza wcześniej pozyskanym sprzętem, wóz na resorach, 2 beczki, 2 osęki, tłumnicę, pochodnię, 36 czapkę i 30 bluz.

Statut Związku Straży Pożarnych RP poza podstawowym zadaniem, tj. walką z pożarami, określał także inne formy działania o charakterze ogólnospołecznym i kulturalnym. Zezwolono strażom utrzymywać własne orkiestry, chóry, biblioteki oraz urządzać w celu pozyskiwania środków finansowych zabawy, loterie, przedstawienia, pogańki, odczyty itp.

Po zjednoczeniowym zjeździe delegatów straży pożarnych z całego kraju 8-9 września 1921 r. i przeistoczeniu Związku Floriańskiego w Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej doszło do reorganizacji pierwszej samodzielnej Straży Ogniowej w gminie Nowa Wieś.

Na podstawie ustnych relacji najstarszych mieszkańców Mierzęcice można wnioskować, że przy dużym udziale ówczesnego Zarządu Gminnego Straży oraz dzięki inicjatywie powracających z działań wojennych żołnierzy Legionów Polskich, zamieszkałych na terenie Mierzęcice i kolonii Łubne, na przełomie lat 1918-1919 został zawiązany Oddział Straży Ogniowej Ochotniczej w Mierzęcicach. Na jego czele stał gajowy Lasów Państwowych Stanisław Strupczewski, a jego zastępcą zostaje Hieronim Czapla. W czerwcu 1919 r. władze gminne wykazywały istnienie oddziału SOO w Mierzęcicach, który został formalnie zarejestrowany, a nawet wyposażony w sztandar, lecz jego działalność została zawieszona na kilka lat, głównie z powodu braku odpowiedniego

wyposażenia strażackiego.

We wrześniu 1919 r., na bazie istniejącego oddziału, powstała jednostka Straży Ogniowej Ochotniczej w **Zendku**, licząca 11 druhow. Znajdowali się wśród nich: Antoni Duda s. Franciszka – prezes, Antoni Duda s. Stanisława – naczelnik, Władysław Duda s. Grzegorza – sekretarz, Władysław Duda s. Jana, Władysław Łukasik, Maciej Blachliński, Jan Wcisło, Władysław Pełka, Antoni Bacia, Antoni Blachliński, Stanisław Kłys. W 1920 r. dołączyli: Piotr Sitek – gospodarz, Jan Duda – dowódca, Ignacy Bacia – sekretarz. Po założeniu jednostki strażacy nie posiadali przez kilka lat pożarniczego sprzętu, poza 17 kaskami. Dopiero po reorganizacji jednostki w 1924 r., otrzymała ona ręczną sikawkę. Ponadto zakupiono za pieniądze ze strażackiej kasy hełmy i pasy bojowe. Jednostka liczyła wtedy 17 członków. Prezesem był Władysław Duda s. Grzegorza, a kometantem – Ignacy Bacia, zastępcą Andrzej Blachliński, gospodarzem Antoni Blachliński, skarbnikiem Jan Wcisło; wykazywano członków 11, ustalono składkę w wysokości 50 gr.

W roku 1921 Gminę Mierzęcice dotknęły mocno pożary w Gołuchowicach – 26 maja i w Brudzowicach – 17/18 października. Pogorzel gołuchowicka objęła 14 domów, 9 stodół, 15 chlewów, 1 cielę i 30 sztuk drobiu. Natomiast brudzowicka dotyczyła 5 domów, 4 stodoły i 5 obór. Po serii pożarów Starosta Będziński w okólniku nr 119 z dn. 13 VIII 1921 r. wezwał do obostrzeń przeciwpożarowych, tj. wycieru kominów i smarowania ich gliną i wapnem, pełnienia stróży nocnej, zakazu urządzania składów materiałów łatwopalnych na strychach, przystawiania świec do słupów w stajniach, oborach oraz zakazu palenia tytoniu na podwórkach itp.

Sytuacja formalnoprawna w zakresie ochrony przeciwpożarowej uległa

zmianie po wprowadzeniu w życie okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych z z 20 sierpnia 1921 r. Zalecano w nim, aby na każde 200 zagród wiejskich przypadała jedna straż ogniowa z sikawką i niezbędnymi do niej narzędziami. Miejscową ludność zmobilizowały do zakładania straży ogniowych także pożary wybuchające w latach 1921-1922. Doszło do nich 17 października 1921 r. Brudzowicach – pogorzelcy: Jan Wyszyński, Wawrzyniec Tomala, Jan Tomala, Paweł Wyszyński, Władysław Wyszyński oraz 26 maja 1922 r. w Gołuchowicach – pogorzelcy: Ignacy Woźniak, Piotr Gawron, Jan Gala, Jan Gala s. Andrzeja, Adam Gala, Franciszek Kalarus, Walenty Dziechciarczyk, Adam Kubarski, Jan Warmuz, Antoni Madej, Konstanty Czapla i Jan Nowak. W pierwszej kolejności pogorzelcom udzielono pomocy, rozdając po 1-2 korców jęczmienia i 1/2 korca owsa, o wartości od 20 008 do 46 404 marek. Poszkodowani zgłaszali się indywidualnie do Kasy Komunalnej w Będzinie. Następnie poprzez skład Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowego Sp. z o.o. w Zawierciu wydano 12 pogorzelcom z gminy Mierzęcice 16 i 1/2 cetnara ziarna jęczmienia i 7 cetnarów owsa na zasiew. Zobowiązanie spłaty drugiej pomocy gwarantował swym podpisem wójt gminy Mierzęcice Władysław Sokoła.

Te klęski żywiołowe przyspieszyły tworzenie kolejnych jednostek (oddziałów) Ochotniczej Straży Pożarnej w Toporowicach, Mierzęcicach, Sadowiu i Boguchwałowicach. Chronologicznie przedstawiając, było następująco: **Mierzęcice** – po kilku latach niedziałania, na czele odnowionej jednostki stanął w grudniu 1923 r. inicjator reaktywacji Stanisław Krzysztofik (prezes Mierzęcicko-Toporowickiego Stowarzyszenia Spożywców), wicepre-

zesem wybrano Władysława Pośpiecha, komendantem Stanisława Rokitę, sekretarzem Władysława Słowińskiego, skarbnikiem Józefa Adamczyka. Wkrótce jednak, bo 5 lutego 1924 r., zmieniono na Walnym Zebraniu Zarząd, na następujący: prezes Józef Gwóźdź, wiceprezes Stanisław Cichoń, sekretarz

Stuczeń; członków – 22, składka miesięczna – 50 gr.

Toporowice – 17 maja 1925 r.; pierwszy zarząd: prezes Antoni Łukasik, komendant Stanisław Nawrot, sekretarz Władysław Michalski, wiceprezes Piotr Jakóbczyk i skarbnik Mikołaj Kocot, gospodarz Antoni Kocot; 30 człon-

Smolarski i Jan Latos, stan - 15 Komisja Rewizyjna, składka – 2 zł/ miesiąc.

W styczniu 1925 r. zawiązał się Zarząd Okręgu Sosnowieckiego Straży Pożarnych: prezes Emil Winter, Artur Michał, członkowie – Lange, Przypkowski, Rene, Ciepliński, Hajewski, Franciszek Czapla. Tworzyło go wówczas



Ze zbiorów Haliny
Kotelon z d. Mikulskiej

Józef Goc, komendant Stanisław Rokita, gospodarz Stanisław Tyrała, komisja rewizyjna: Walenty Kuczera i Jan Gwóźdź, członek zarządu Piotr Kocot i skarbnik Piotr Wojdas. Wykazano 28 członków czynnych i 2 honorowych; składka miesięczna wynosiła 35 gr.

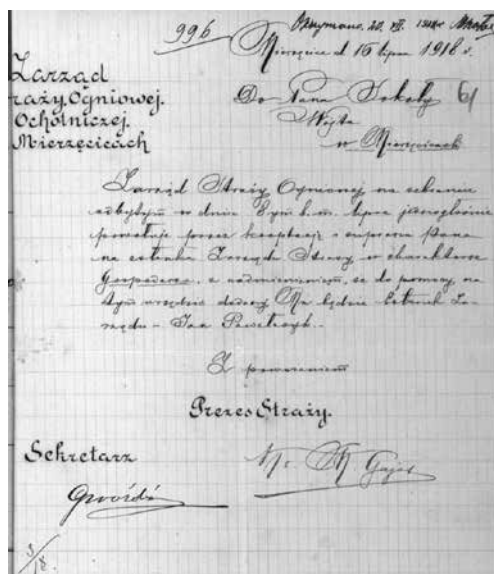
Sadowie – 1924 r.; prezes założyciel Stanisław Góralczyk, po nim od 1 października 1925 r. prezes Piotr Stuczeń, wiceprezes Marcin Białas, założyciel-komendant i sekretarz Piotr Psikuta, skarbnik Jan Ferdyn, gospodarz Antoni

ków czynnych, składka wpisowa i roczna – 2 zł;

Boguchwałowice – przed 1 maja 1926 r. – założycielski zarząd: prezes Władysław Sokoła, naczelnik Roman Sadowski, zastępca nacz. Władysław Swoboda, sekretarz Jan Pałka, członkowie zarządu Józef Gruszka i Jan Skupień; po 5 maja 1926 r. – prezes Józef Gruszka, wiceprezes Władysław Kubik, sekretarz Jan Pałka, skarbnik Jan Skupień, komendant Jan Swoboda, gospodarz Jan Małota; Komisja Rewizyjna: Stanisław

46 straż, w tym: Przeczyce (brak danych), Sadowie (22 czł.), Toporowice (54 czł.) i Zendek (15 czł.), wszyscy umundurowani, 1 sikawka, 10 m węża tłoczącego, 1 beczkowóz, w dyspozycji była remiza.

Po „wysypie” straży w gminie Mierzęcice oraz sąsiednich jednostkach samorządu terytorialnego, Wydział Powiatowy Sejmiku Będzińskiego udzielił zapomogi OSP na zakup: Mierzęcicom, Zendkowi, Nowej Wsi, Toporowicom – 20 m węża tłocznego, Przeczycom – 1 drabiny systemu Szczerbowskiego,



Archiwum Państwowe Katowice
(dalej: APK), 888 Akta gminy
Mierzęcice, sygn. 3, k. 61

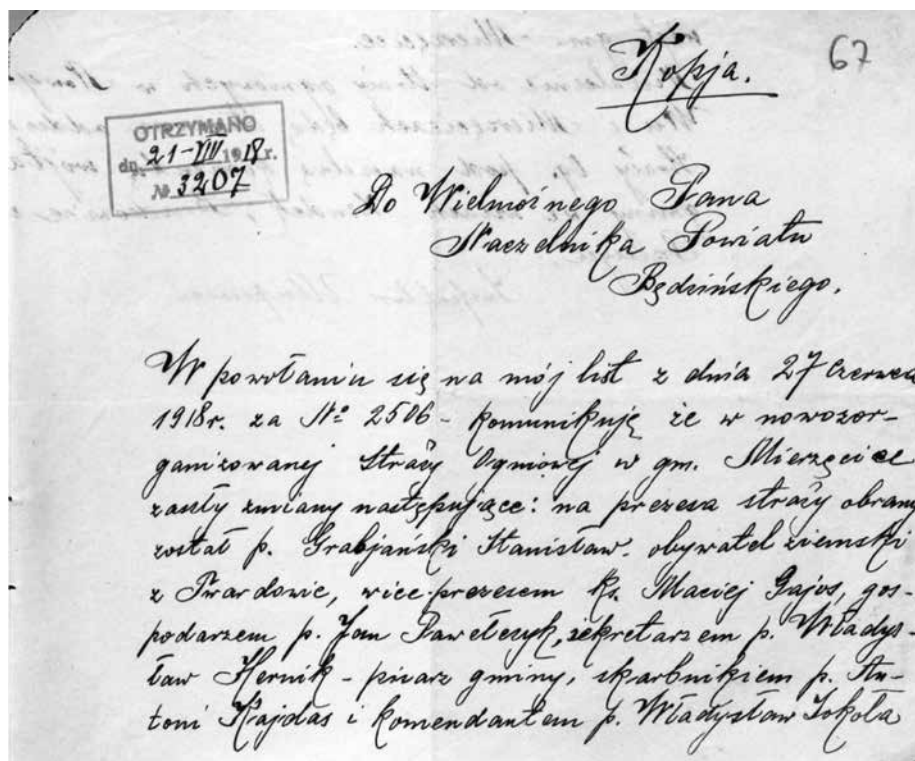
Pyrzowicom – sikawki oraz Myszkowicom – 20 m węża tłocznego.

W 1925 r. zainkasowano w gminie Mierzęcice 12 659 zł z tytułu składki ogniowej, przekazując je do Oddziału Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Sosnowcu. Dwa lata później część z tych środków przeznaczono na reasekurację i zakup sprzętu przeciwpożarowego dla jednostek. Pozwoliło to w 1929 r. m.in. wyposażać oddział w Boguchwałowicach w sikawkę ręczną, beczkowóz kołowy oraz wąż tłoczny.

Co do szczegółów, mierzęcicka Ochotnicza Straż Pożarna – szykująca się do tegorocznych obchodów 100-lecia istnienia – podczas lustracji 15 sierpnia 1925 r. przedstawiała się następująco: 31 członków czynnych, w tym 4 oficerów, 2 czł. popierających, 1 strażak z ukończonym kursem pożarniczym. Funkcjonowały 2 oddziały. Zaopatrywanie w konie do pożaru opierało się na wyznaczonych podwodach. Alarmowano sygnałówką. Spoczywała na jednostce ochrona 250 domów mieszkalnych, 350 budynków gospodarczych i wycier 260 kominów. Miała ona do dyspozycji 30 studzien o głębokości 3-70 m i sadzawki. Jednostka zdążyła

odbyć w 1924 r. 6 ćwiczeń. Odnotowano w 1924 r. jeden pożar. Wyposażenie jednostki stanowiło: 30 kasków metalowych, 21 mundurów, 22 pasy, 6 toporów, 1 linka i 1 sygnałówka. Nie posiadano wówczas sikawki, węża, beczkowozu

i remizy. Zastano taki oto stan organizacyjny: Józef Gwóźdź – przewodniczący, Walenty Misiak, Piotr Wojdas – skarbnik, Stanisław Tyrała – gospodarz, Józef Goc – sekretarz, członkowie zarządu: Stanisław Cichoń, Józef Wesolek, Stanisław Rokita – zarazem naczelnik, Władysław Rokita – pomocnik naczelnika, Jan Pawełczyk – dowódca I oddziału, Władysław Pośpiech – d-ca II oddz.; szeregowcy: Piotr Pawełczyk, Stanisław Kocot, Józef Kocot, Piotr Duda, Władysław Swoboda, Walenty Kuczera, Stanisław Gwóźdź, Józef Wojdas, Józef Adamczyk, Stanisław Kuc, Władysław Paszewski, Jan Słowiński, Zygmunt Bijak, Stanisław Pawełczyk, Józef Cichoń, Stanisław Nowak, Stefan Gwóźdź, Sylwester Watoła, Wincenty Drygałski i Ludwik Nowak. Po odnowieniu rejestracji w marcu 1925 r. mierzęcicka jednostka Straży znajdowała się w stadium reorganizacji.



APK, 888 Akta gminy Mierzęcice, sygn. 3, k. 67-68

Ukraina zbrojna-potęga czy fikcja? (cz. 2)

EUGENIUSZ JANUŁA

Wojska Lądowe

W 2013 roku ukraińskie wojska lądowe liczyły łącznie 57 tys. żołnierzy. Obecnie siły lądowe, które w Donbasie są podstawowym elementem walki, mogą liczyć prawie 250 tysięcy ludzi

Łącznie w skład wojsk lądowych, wg danych na późną jesień 2013 roku, wchodziło:

- 16 brygad, w tym 2 pancerne, 8 zmechanizowanych, 2 aeromobilne (ale faktycznie piechoty), 1 powietrznodesantowa, 2 artylerii i 1 rakietowa;
- 11 samodzielnych pułków bojowych, w tym 1 zmechanizowany, 1 aeromobilny, 3 specjalnego przeznaczenia, 3 przeciwlotnicze, 2 lotnictwa wojskowego i 1 walki elektronicznej;
- 9 pułków wsparcia. Są to jednostki: 4 inżynieryjne, 4 łączności oraz 1 zwalczania skutków użycia broni typu ABC.

Jeżeli chodzi o konkretne związki taktyczne i oddziały, to stan przedstawiał się następująco:

- 1. Brygada Pancerna w składzie 97 czołgów w październiku 2014 roku;
- 17. Brygada Pancerna, posiadająca 26 czołgów w październiku 2014 roku. Dodatkowo ok. 50 czołgów pozostawało w rezerwie, ale wymagało pilnych remontów;
- 24. Brygada Zmechanizowana;
- 28. Brygada Zmechanizowana;
- 30. Brygada Zmechanizowana;
- 51. Brygada Zmechanizowana;
- 72. Brygada Zmechanizowana;
- 92. Brygada Zmechanizowana;
- 93. Brygada Zmechanizowana;
- 128. Brygada Zmechanizowana. To jednostka o charakterze górskim, stąd posiadała tylko 11 czołgów w październiku 2014 roku;
- 25. Brygada Aeromobilna; czytaj: piechoty
- 95. Brygada Aeromobilna; j.w.
- 79. Brygada Powietrznodesantowa;
- 80. Samodzielny Pułk Aeromobilny;
- 26. i 55. Brygada Artylerii Lufowej;

- 19. Brygada Artylerii Rakietowej;
- 3. i 7. Pułk Lotniczy;
- 3. i 8. Samodzielny Pułk Specjalnego Przeznaczenia;
- 54. i 74. Samodzielne Bataliony Rozpoznawcze;
- 15., 27. i 107. Pułk Artylerii Rakietowej;
- 140. Centrum Operacji Specjalnych;
- 300. Szkoleniowy Pułk Pancerny (ok. 10-14 czołgów);
- 15. Samodzielny batalion piechoty górskiej;
- 169. Centrum Wyszukolenia;

Tu należy się trochę komentarza. Z dokumentów przebija jak zwykle optymizm, ale faktycznie brygady to pułki o niezbyt wielkiej wartości bojowej. Mimo że część sprzętu została wyremontowana, w dalszym ciągu jest on bardzo awaryjny. Również kwalifikacje dużej części żołnierzy, a także kadry zawodowej, szczególnie, tej która do niedawna służyła w administracji wojskowej, stoją pod dużym znakiem zapytania.

Armia ukraińska, tak jak prawie każda struktura militarna znajdująca się w walce, podlega nieustannym przemianom strukturalnym.

- 80. Samodzielny Pułk Aeromobilny został rozwinięty przynajmniej w dokumentach i stał się w ten sposób 80. Brygadą Aeromobilną. Dalej jednak jest to siła bojowa niepełnego pułku.
- Sformowano także 81. Brygadę Desantowo-Szturmową. Jednostka powstała w Krematorsku i Słowiańsku na bazie 1. Batalionu 25. Brygady Aeromobilnej. Tym niemniej jest to jednostka o faktycznej sile batalionu.
- Sformowano 44. Brygadę Artylerii na bazie rozwiązanej w 2013 roku 11. Brygady Artylerii.
- Utworzono 1. Brygadę Piechoty Morskiej w Mikołajowie w oparciu o m. in. siły i sprzęt, który powrócił z Krymu. Według wielu źródeł nie wszystkie jej pododdziały osiągnęły jeszcze gotowość bojową. Mimo to, zgrupowanie bojowe zostało już wysłane do Donbasu. Jednostka ta podlega formalnie i organizacyjnie pod Marynarkę Wojenną. Jednak operacyjnie aktualnie pod dowództwo wojsk lądowych
- Rozwiązano 51. Brygadę Zmechanizowaną.
- Powstały 57. i 59. Brygada Zmotoryzowana. Jednostki te powstały

- na bazie łącznie sześciu batalionów obrony terytorialnej..
- 53. Brygada Zmechanizowana powstała jako zupełnie nowa jednostka.
- 14. Brygada Zmechanizowana powstała na bazie 51. Brygady Zmechanizowanej, która została zupełnie rozbita w Donbasie w sierpniu 2014 roku, a następnie rozwiązana we wrześniu.
- 58. Brygada Zmechanizowana ma osiągnąć gotowość bojową w ciągu 2-3 miesięcy. Będzie to jednostka oparta na sprzęcie pochodzącym z zapasów mobilizacyjnych, tj. będzie dysponowała starszymi wersjami wozów T-62, BWP-1, BRDM-2 i głównie artylerii holowanej. Gotowość bojową miała ta jednostka osiągnąć latem 2015 roku.
- 73. i 74. Brygady Zmotoryzowane mają osiągnąć gotowość w ok. 6 miesięcy. Będą to lekkie jednostki piechoty, częściowo oparte o kołowe transportery opancerzone, ale głównie wyposażone w ciężarówki, samochody terenowe i autobusy oraz artylerię holowaną.
- 54. Brygada Zmechanizowana oparta na jednostkach obrony terytorialnej.
- 15. Pułk piechoty górskiej. Tu ma nastąpić po prostu powiększenie i przeorganizowanie 15. Batalionu Piechoty Górskiej;
- 10. Pułk Piechoty górskiej.
- Samodzielny Pułk Artylerii Wielkiej Mocy, wyposażony w systemy artyleryjskie Pion.
- 129. Samodzielny Batalion Szturmowy specjalnego przeznaczenia w Mariupolu.
- 130. i 136. Samodzielne Bataliony Rozpoznawcze.
- batalion szturmowy piechoty morskiej „CzernojeMorje”.
- dodatkowe jednostki saperskie w tym batalion inżynieryjno-techniczny.

Władze Ukrainy nie zamierzają jednak poprzestać na obecnym stanie i pośpiesznie formują nowe jednostki. Nawet kosztem uzupełniania już istniejących. Są oddziały w postaci:

- dodatkowej brygady pancernej.
- 3 brygad piechoty zmotoryzowanej na dotychczasowej bazie piętnastu łącznie batalionów obrony terytorialnej.
- brygady artylerii o ciągu holowanym.

Licząc realnie, Ukraina posiada aktualnie w dyspozycji operacyjnej łącznie 2 brygady pancerne, 8 brygad zmechanizowanych, w tym jedną górską, 2 brygady zmotoryzowane, 4 brygady z nazwy aeromobilne i powietrznodesantowe (ale raczej należy je kwalifikować jako brygady lekkiej piechoty), brygadę piechoty morskiej, 4 brygady artylerii i prawdopodobnie jeszcze jedną brygadę ochrony. Łącznie są to 24 duże jednostki wojskowe. Kolejne 5 brygad różnego typu jest w etapie organizacji i formowania, a dalsze cztery mają powstać w późniejszym okresie. Zaznaczyć można

i trzeba, że jest to teoretycznie bardzo duży potencjał, gdyż praktycznie wszystkie brygady są rozwinięte po mobilizacji. Niektóre z nich posiadają po kilka batalionów liniowych zarówno pancernych, jak też i zmechanizowanych, Także dywizjony wsparcia. Przykładem może być m.in. 92. Brygada Zmechanizowana., która posiada po mobilizacji m.in. 2 bataliony czołgów, aż 4 bataliony zmechanizowane, ale w tym dwa były Bataliony Obrony Terytorialnej, przeformowane w bataliony zmechanizowane, grupę artylerii złożoną z 4 dywizjonów i batalion przeciwpancerny. Ponadto batalion rozpoznawczy, saperów, łączności, logistyczny, medyczny, przeciwlotniczy i kilka mniejszych pododdziałów wsparcia i dowodzenia. W sumie jest to ponad 5 tys. etatów, a potencjał bojowy akurat tej brygady jest relatywnie lepszy niż innych jednostek.

Są też inne rozwinięte jednostki, takie jak obydwie brygady pancerne czy też 93. i 128. Brygady Zmechanizowane o charakterze górskim. Każda z tych brygad liczy obecnie od 4,5 tys. do ponad 5 tys. ludzi, ale rotacja kadrowa jest ogromna, a masowe dezercje na porządku dziennym. Te brygady funkcjonują praktycznie na całym froncie w Donbasie i ponoszą tam duże straty w ludziach i sprzęcie.

W wojskach lądowych funkcjonuje też szereg mniejszych jednostek. Są to pododdziały saperów, inżynierskie, logistyczne, transportowe, medyczne, przeciwlotnicze, patrolowe, wartownicze, zwalczania skutków użycia broni ABC i wiele innych różnego typu. Łącznie może to być już od 15 batalionów. W ramach tych struktur może służyć łącznie circa 10 tys. żołnierzy zawodowych, poborowych oraz zmobilizowanych rezerwistów.

Przed wybuchem majdanowej rewolucji na Ukrainie Kijów posiadał, wg własnych zapewnień, 481 czołgów w linii i ośrodkach szkoleniowych oraz ok. 132 w rezerwie. Było to przede wszystkim ok. 50 maszyn T-84, 150 czołgów T-82U oraz 100 T-80UD/T-84 i 76 wozów T-64BM „Bulat”. Oprócz tego w magazynach wojskowych było 447 czołgów T-64B/BW. Po upadku ZSRR władze w Kijowie przejęły łącznie 2281 sztuk T-64, 1302 maszyn T-72, 1172 starszych czołgów T-55 AMW. Trudno ocenić, ile z tych pojazdów zostało na Ukrainie i w jakim są stanie oraz ile zostało wyeksportowanych. Faktem jest, że Ukraina eksportowała na wielką skalę i wszędzie, gdzie tylko się dało, sprzęt wojskowy - najbardziej czołgi. Najwięcej kupowały od Ukrainy reżimy: syryjski, sudański, oraz niektóre państwa azjatyckie, powstałe po upadku ZSSR. Tu trzeba dodać, że najchętniej kupowano na świecie mutacje czołgu T-72. Również szczególnie w Afryce i Azji T-55 jest używany jako prosty, może już przestarzały, ale pewny czołg, nie wymagający wielkich kwalifikacji od załogantów. Natomiast T-64 i T-62 oceniane były zdecydowanie jako typy nieudane i w dodatku często psujące się.

Podobną opinię posiadały czołgi z rodziny T-80U, mimo że była to tylko głęboka ukraińska mutacja T-72. Stąd w dzisiejszych siłach zbrojnych Ukrainy stosunkowo już mało jest ocenianych jako dobre maszyn T-72 czy nawet T-55., natomiast stosunkowo dużo typowego złomu, czyli tych typów, których nawet niewybredni kupujący nie za bardzo chcieli.

Ukraina posiadała ponad 2100 różnych typów pojazdów opancerzonych. Dominowały pojazdy gąsienicowe: BMP/BWP-1 i BMP/BWP-2 oraz kołowe BTR-60/70 i BRDM-1/2. Niewiele jednak z tego były maszyny zmodernizowane. Tu znowu, na przysłowiowym papierze, Ukraina posiadała ponad 5 tys. pojazdów bojowych różnych typów: 2315 MT-LB, 456 BTR-80, 1026 BTR-70, 176 BTR-60, 4 BMP-3, 1434 BMP-2, 1008 BMP-1, większość jednak z tych circa 5 tysięcy w roku 2014/2015 był to już po prostu złom. W najlepszym wypadku niektóre mogły służyć dla typowego kanibalizmu technicznego, czyli jako magazyn części zamiennych. Również trzeba wziąć pod uwagę sytuację, że ok. 800, zarówno gąsienicowych, jak też kołowych transporterów pozostało na Krymie. Rosjanie zwrócili około 150-200, a były to te, które poruszały się o własnych siłach. Co do pozostałych, to oczywiście strona rosyjska zaproponowała zwrot, ale po pokryciu przez Ukrainę kosztów transportu koleją lub na trailerach... Propozycja zawiśła więc w powietrzu.

Ukraina deklaruje posiadanie 716 różnych systemów artyleryjskich z pozostałych w tym kraju liczby ok. 2400 sztuk, jakie były na Ukrainie po upadku ZSRR. Z tego ok. 450 to systemy rakietowe BM-21 Grad, 100 BM-30 Smiersz, 76 BM-27 Uragan. Posiada również haubice samobieżne: 638 sztuk 2S1 Goździk, 501 jednostek 2S3 Akacja, 100 2S7 Pion, 24 2S5 Hiacynt, a także haubice holowane 2A65, 2A36 i D-30. Pozostawała też trudna do określenia cyfrowego liczba rakietowych systemów operacyjnych Toczka i nowszych, Toczka-U.

Trudna jest natomiast do określenia liczba posiadanych przez Siły Zbrojne Ukrainy systemów przeciwlotniczych typu Tunguska, Tor, a także ZSU-23-4 Szyłka oraz 9 K33 Osa, uzupełnianych przez ręczne Igła/Igła-1. Należy założyć, że w bardzo optymistycznym wariantcie zaledwie 1/3 posiadanego zasobu nadaje się do operacyjnego użytku.

Wojska lądowe dysponują jeszcze ok. 40 śmigłowcami szturmowymi Mi-24 i ok. 30 wielozadaniowymi Mi-8/17. W teoretycznej dyspozycji znajduje się też niewielka już liczba maszyn innych, głównie starszych już typów. Jednak bez oprzyrządowania i serwisu, a tych rzeczy Ukraina po prostu na większą skalę nie posiada, mniej niż połowa śmigłowców nadaje się do użytku.

Obecnie, dzięki dużym nakładom finansowym i intensywnej pracy zakładów zbrojeniowych oraz jednostek remontowych wojska, zdołano przywrócić trochę sprzętu do stanu użyteczno-

ści bojowej. Warto także zaznaczyć, że część sprzętu, który armia ukraińska zmagazynowała, była przechowywana w dobrych warunkach, bo przeznaczony był on generalnie na eksport. Aktualnie przywracany jest do służby po remontach. Pomogło to w jakimś zakresie uzupełnić straty w jednostkach liniowych.

W czasie walk w Donbasie wojska ukraińskie stracić mogły nawet do 800 czołgów i innych opancerzonych nośników uzbrojenia. Tu szacuje się, że było to ok. 350 czołgów i 550 razem wziętych, BMP/BWP-ów, BTR-ów, BRDM-ów itp. Utracono bezpowrotnie prawie 400 systemów artyleryjskich samobieżnych i holowanych mniej więcej w takim układzie: 2S1 – 80, 2S3 – 90, 2S5 – 12, 2S9 – 20-30 szt., 2S19 – 24 +2 uszkodzone, BM-27 – 10, BM-21 – 80, D-30 – 50-60, D-20 – 6, 2A65 – 30, MT-12 – 70 i 3-6 BM – 30. Oprócz tego utracono do 1500 środków transportu, takich jak ciężarówki, samochody terenowe itp. Pikanterii dodaje fakt, że wiele jednostek sprzętu bojowego było po prostu porzucanych w stanie nieuszkodzonym i zmieniało w sposób naturalny właściciela i użytkownika. Po przemalowaniu znaków rozpoznawczych sprzęt ten przejmowali donbascy powstańcy.

W ciągu ostatnich 4 miesięcy Ukraińcy uzupełnili po części straty sprzętowe, poniesione w czasie „bitwy o Donbas”, a wcześniej w czasie zajęcia Krymu. Ukraińcy twierdzą, że wzmocnili i rozbudowali posiadane brygady, tworząc także nowe jednostki. Duże znaczenie przy tym miałyby dość duże rezerwy sprzętowe, jakie posiadała Ukraina po rozpadzie ZSRR. Przykładem może być m.in. BWP-1, pochodzący z lat 70. XX w., którego egzemplarze Kijów posiadał w rezerwie prawie 700 sztuk, lecz do niedawna tylko znikoma jego liczba była wykorzystywana operacyjnie, bo podstawowym wozem był i nadal jest BWP-2. Teraz jednak Ukraina nie ma wyjścia i mocno już starawe BWP-1 zostały wprowadzone do linii.

Paradoksalnie nie da się jednak określić pełnej liczby sprzętu, jaki jest obecnie na wyposażeniu wojsk lądowych w skali całej Ukrainy. Praktycznie same władze w Kijowie nie wiedzą już ile, gdzie i jaki sprzęt posiadają. Spowodowane jest to kilkoma czynnikami:

- Liczbą sprzętu utraconego na Krymie, którego część Rosja przekazała Ukrainie zanim jeszcze doszło do intensywnych walk w Donbasie.
- Stratami z Donbasu, które ponoszono już od marca 2014 roku, a punkt kulminacyjny nastąpił w sierpniu. Straty odnotowuje się także na dzień dzisiejszy, ale nie są już tak ogromne.
- Liczbą sprzętu, jaki przywrócono do służby z magazynów wojskowych i składnic sprzętu przy zakładach produkcyjnych. Dość pokaźne są to liczby – tylko w listopadzie 2014 roku do linii

- wcielono, m.in. 16 samobieżnych armato-haubic 2S5 Hiacynt-S.
- Liczbą sprzętu, który miał trafić na eksport, lecz został wcielony do służby w siłach ukraińskich, m. in. kiepskie czołgi T-64 opłacone już przez Kongo czy też przeznaczone dla Iraku kołowe transportery opancerzone klasy BTR i BRDM starszych mutacji.
- Liczbą sprzętu, który został sprowadzony nie zawsze legalnie z innych państw.
- Liczbą sprzętu, jaki uległ zniszczeniu z powodów innych niż bojowe.

Nie zmienia to jednak faktu, że dziś Ukraina posiada w linii teoretycznie więcej sprzętu niż na początku tego roku. Jednak obecnie znacznie większa jest ilość sprzętu starego, mocno już zużytego lub też wyraźnie już przestarzałego. Wojska lądowe, wg oficjalnych zapewnień, wydają się być przygotowane do walki jak nigdy wcześniej, aczkolwiek nie zmienia to faktu, iż nadal jest to dużo za mało w stosunku do nawet bardzo lokalnych możliwości wojennych Rosji. Potencjał ukraińskich wojsk lądowych nadal jest o wiele zbyt mały, aby odstraszyć przeciwnika przed ewentualną próbą aktywnego wspierania powstania w Donbasie.

Obrona terytorialna

Wsparciem dla sił lądowych jest system Obrony Terytorialnej (OT), oparty o batalionową strukturę (BOT) i podlegający pod Ministerstwo Obrony. Jest to formacja, której organizacja rozpoczęła się w kwietniu 2014 roku. W ramach systemu OT funkcjonują różnego typu bataliony – nie ma bowiem jednolitej struktury, jak i też wyposażenia, niektóre mają charakter lekkiej piechoty, a są też takie, które posiadają czołgi i bojowe wozy piechoty.

Łącznie na terenie Ukrainy powstały do tej pory 33 bataliony obrony terytorialnej, które w szczytowym momencie grupowały łącznie od 10 do 13 tys. żołnierzy. Dziś ich liczba jest znacznie mniejsza, gdyż część z batalionów obrony terytorialnej została dozbrojona w sprzęt ciężki, czyli czołgi, bojowe wozy piechoty, działa samobieżne i holowane, i została przemianowana na bataliony zmechanizowane, które następnie zostały włączone do określonych brygad. Przykłady takich batalionów są następujące:

- 1. BOT „Wołyń”, obwód wołyński. Od listopada 2014 przeformowany w 99. batalion Zmechanizowany.
- 2. BOT „Horyń”, obwód rówieński. Od listopada 2014 2. Batalion Zmechanizowany przeformowany w 17. Batalion Pancerny
- 3. BOT, obwód lwowski.
- 4. BOT „Zakarpacie”, obwód zakarpacki. Od listopada 2014 4. Batalion Zmechanizowany przeformowany w 128. Batalion Zmechanizowany.
- 5. BOT „Karpaty”, obwód iwanofrankiowski. Obecnie jest to batalion piechoty zmotoryzowanej.
- 6. BOT „Zbrucz”, obwód tarnopolski. Od listopada 2014 Batalion Zmechanizowany przeformowany w 128. BZmch.
- 7. BOT, obwód chmielnicki.
- 8. BOT, obwód czerniowiecki. Od listopada 8. batalion zmotoryzowany w 24. BZmch.
- 9. BOT, obwód winnicki. Od listopada 9. batalion zmotoryzowany w 30. BZmch.
- 10. BOT, obwód żytomierski.
- 11. BOT „Rusi Kijowskiej”, obwód kijowski.
- 12. BOT „Kijów”, Kijów.
- 13. BOT „Czernihów-1”, obwód czernihowski.
- 14. BOT „Czerkasy”, obwód czerkaski.
- 15. BOT „Sumy”, obwód sumski. Obecnie 15. batalion zmotoryzowany w 92. BZmech.
- 16. BOT „Połtawa”, obwód połtawski. Od listopada 16. batalion zmotoryzowany w 92. BZmch.
- 17. BOT, obwód kirowohradzki. Aktualnie jako batalion zmotoryzowany w 57. BZmot.
- 18. BOT, obwód odeski. Od listopada 18. batalion zmotoryzowany w 24. BZmch.
- 19. BOT, obwód mikołajowski. Od listopada 19. batalion zmechanizowany w 1. BPanc.
- 20. BOT „Dniepropietrowsk”, obwód dniepropietrowski. Od listopada 20. batalion zmechanizowany w 93. BZmch.
- 21. BOT, obwód chersoński. Obecnie 21. batalion zmotoryzowany w 28. BZmech.
- 22. BOT, obwód charkowski.
- 23. BOT „Chortyca”, obwód zaporoski.
- 24. BOT „Ajdar”, obwód ługański.
- 25. BOT „Rusi Kijowskiej”, obwód kijowski.
- 34. BOT, obwód kirowohradzki. Teraz jako batalion zmotoryzowany w 57. BZmot.
- 37. BOT, obwód zaporoski. Od listopada 2014r. 20. batalion zmotoryzowany w 93. BZmch.
- 39. BOT, obwód dniepropietrowski. Aktualnie już 39. armijny batalion zmotoryzowany.
- 40. BOT „Krywbas”, obwód dniepropietrowski. Obecnie 40. batalion zmotoryzowany.
- 41. BOT „Czernihów-2”, obwód czernihowski. Od listopada 41. batalion zmechanizowany.
- 42. BOT, obwód kirowohradzki. Teraz jako batalion zmotoryzowany w 57. BZmot.
- 43. BOT, obwód dniepropietrowski.
- 44. BOT, obwód charkowski. Batalion ten posiada organiczną kompanię czołgów T-64.



Wierzę, że nasze potyczki z losem mogą być wygrane; a to dlatego, że posiadamy pewne ważne rodzaje broni, jak zaangażowanie, wytrwałość i miłość, które wyrównują nasze marne szanse.

Jonathan Carroll

Czy jesteś człowiekiem, który, gdy mu już nic nie zostało, mobilizuje się, by dalej walczyć, czy raczej się załamie i podda zmęczeniu? Coś takiego tkwi głęboko w psychice i trudno to ocenić, dopóki się rzeczywiście nie znajdziesz w takiej sytuacji.

Bear Grylls

Ewa Hołodkova

Jestem Polką urodzoną na Śląsku. Moi rodzice pochodzą z Kresów. Przodkowie ze strony taty to Polacy z Wilna, mama jest Ukrainką z polskim pochodzeniem.

Po wojnie moi rodzice osiedlili się na Śląsku, gdzie urodziłam się ja i mój brat, ale w związku z problemami rodzinnymi wyjechaliśmy na Ukrainę, tam też ukończyłam ekonomię na Wyższej Szkole Handlowej w Doniecku, następnie pracowałam w firmie handlowej jako inżynier - ekonomista. Wyszłam za mąż, mój mąż to nauczyciel historii, artysta malarz, poeta. Mam córkę, która po studiach zamieszkała w Polsce.

Mieszkając na Ukrainie nie zrzekłam się obywatelstwa polskiego, nie traciłam więzi z Polską, a kiedy Ukraina odzyskała niepodległość, w 1993 r. założyłam w Stachanowie (obwód ługański) polskie stowarzyszenie, Centrum Oświaty i Kultury Polskiej „Krakowianka”. W 2013 roku obchodziliśmy 20-lecie naszej działalności i były to nasze ostatnie obchody, ponieważ w związku z działaniami wojennymi w Donbasie musieliśmy opuścić miasto. Straciliśmy tam wszystko, ale teraz, po wielu latach i po zawirowaniach losowych, dzięki życzliwości moich rodaków, znów jestem na ziemi ojczystej. Razem z mężem mieszkamy w Sosnowcu.

Uciekinierzy z Donbasu

EWA HOŁODKOWA

Od kiedy wojna zmusiła nas do opuszczenia swoich domów oraz podzieliła czas na ten „przed” i ten „po” - żyjemy przeszłością i wspomnieniami. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że będziemy mieli wojnę na wschodzie Ukrainy, a wszystko rozpoczęło się od protestów na głównym placu Kijowa, „Majdanie”, po tym gdy prezydent Wiktor Janukowycz odłożył podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Od listopada 2013 roku rozpoczęły się masowe protesty zwolenników integracji europejskiej. Było coraz niebezpieczniej, pokojowe protesty przerodziły się w demonstracje wymierzone we władzę. Protesty, zamieszki, zajęcia urzędów, nie wiedzieliśmy, czym to się skończy.



Mocno przeżywaliśmy sytuację, kiedy w siarzysty mróz oblewano demonstrantów wodą, kiedy zaczęli ginać ludzie nie tylko na „Majdanie”, ale i w innych miastach, szczególnie w Donbasie.

Staraliśmy się nie wychodzić bez potrzeby na ulicę, chłoniliśmy informacje z Internetu. Widzieliśmy w mieście obcych ludzi. Na placu, przed Pałacem Kultury, gdzie miało swoje pomieszczenie nasze stowarzyszenie, odbywały się mityngi, na których agitowano za odłączenie się od Ukrainy, przekonywano, że bez Ukrainy Republice Ludowej będzie się powodziło lepiej. Byliśmy zdziwieni, że nie było żadnego sprzeciwu ze strony miejscowych władz. Któregoś dnia zauważyliśmy rosyjskie flagi na budyn-

kach miejskich urzędów.

Prześlizgiwaliśmy się na zajęcia do Pałacu Kultury wczesnym rankiem i wracaliśmy, kiedy tłum już się rozchodził. W czasie zajęć słyszeliśmy głosy mówców, przemawiających na placu przed Pałacem.

W skwerze obok pomnika Lenina stał namiot, dyżurowali tam aktywiści, członkowie partii komunistycznej, którzy pilnowali, aby nikt pomnika nie uszkodził. Przy wjeździe do miasta stały posterunki „opółceńców” [pro-rosyjskich rebeliantów – przyp. red.], broniących miasto, ale tak naprawdę to nikt nie miał zamiaru na nas napadać.

Co robić, co dalej...? Pisałam trwożne maile do polskiego konsulatu, prosiłam o poradę, ale odpowiedzi nie było... i tylko na stronie internetowej prze-

czytałam, że Polacy powinni zostawić niebezpieczne terytorium i wracać do Kraju... Jestem Polką, nigdy nie zrzekałam się obywatelstwa polskiego, ale dość długo mieszkałam na Ukrainie i niestety wracać nie miałam do czego. Nie wiedziałam, że w Polsce niektórzy będą mi doradzać, abym wracała na Donbas, gdzie trwa wojna... bo właśnie tam jest moje miejsce...

Zadawaliśmy sobie pytanie: dokąd jechać, jak na długo? Co ze sobą zabrać? Na te pytania nie było odpowiedzi...

Pewnego dnia, kiedy jeszcze byliśmy w Donbasie, a nasza organizacja działała, po zajęciach przysłała do naszego stowarzyszenia pewna kobieta. Była żywo zainteresowana, czym się zajmujemy. Zapytałam ją, czy ma polskie pochodzenie i czy chce się do nas zapisać.



Odpowiedziała, że nie wie, ale jest zainteresowana naszą działalnością. Po tej wizycie, następnego dnia wezwano nas do kierownictwa Pałacu Kultury i kazano w ciągu trzech dni zwolnić pomieszczenie, które zajmowała nasza organizacja. Oznajmiono nam, że Stowarzyszenie zostało zamknięte, a jego działalność wzbroniona. Zwróciłam się do Urzędu Miasta, aby wyjaśnić tę sytuację, ale tam powiedziano nam, że dla naszego bezpieczeństwa lepiej będzie, jeżeli jak najszybciej wyjedziemy.

Wyjechaliśmy, ale mieliśmy nadzieję, że według deklaracji prezydenta Ukrainy w sierpniu wszystko się uspokoi i wrócimy do swoich domów. Dlatego nawet nie wzięliśmy ze sobą ciepłych ubrań, było w końcu lato.

Przebywaliśmy u rodzin w Polsce, ale jednak musieliśmy powrócić na Ukrainę i zarejestrować się jako uciekinierzy. Nasz wyjazd stał się później jednak przyczyną odmowy pomocy w ewakuacji, którą organizował Konsulat, ponieważ wyjechaliśmy wcześniej

i znajdowaliśmy się już na „bezpiecznym” terytorium. Nie uwzględniono tego, że zostaliśmy wtedy zmuszeni do wyjazdu w związku z naszą aktywną działalnością na rzecz Polski i niebezpieczeństwem dla życia.

Nasi członkowie, ci którzy wyjechali z Donbasu tak jak my wcześniej, na własną rękę, również do ewakuacji się nie zakwalifikowali. Zostaliśmy wszyscy porzuceni po całej Ukrainie i Polsce, są też osoby, które nadal przebywają na okupowanym terytorium. Na Donbas nie mogliśmy już wrócić, przestały jeździć pociągi, było coraz bardziej niebezpiecznie, ginęli ludzie i w ten sposób zostaliśmy na bezterminowych „wakacjach...”

Od tego czasu ciągła zmiana miejsc zamieszkania, walka o przetrwanie... Wiele osób już rozpoczęło nowe życie na nowym miejscu... Tak zostaliśmy w Ukrainie „przesiedleńcami”, chociaż nikt nas tak naprawdę nie przesiedlał, każdy z nas szukał sobie jakiegoś dachu nad głową samodzielnie.

Czytaliśmy ogłoszenia, telefonowaliśmy, ale miejscowa ludność nie bardzo nam współczuła. Proponowano skromne warunki za wygórowane ceny i kiedy dowiadywano się, skąd jesteśmy mówiono, że powinniśmy walczyć na Donbasie, albo od razu odkładano słuchawkę.

Minęło już 4.5 roku od czasu, kiedy zostawiliśmy nasze domy.

Każdy z nas, na ile jest to możliwe, próbuje stworzyć swój nowy dom i budować swoją pozycję. Na nowym miejscu nie jest łatwo, przecież miejscowi ludzie nas nie znają, tłumaczą nasze działania nie tak, jak byśmy chcieli, może trudno im ocenić nasze wcześniejsze poświęcenie dla Polski, może mają inne priorytety. W każdym razie, musimy zaczynać wszystko od zera.

Odnosi się teraz wrażenie, że miasto i dom są już nierealne, tylko wspomnienia o tym jak działaliśmy przed wojną na wschodzie Ukrainy są wciąż żywe. Analizuję, co było dobre, a co złe, ale to było tamto przedwojenne życie, które zostało już w tyle, życie do którego jednak wciąż wracamy dzięki wspomnieniom, zdjęciom i filmom.

Na początku mieliśmy nadzieję, że wkrótce wszystko się skończy, wrócimy do swoich domów i znów się spotkamy. Teraz ta nadzieja coraz bardziej się oddala, znika, ale pamięć o naszej działalności, o ludziach, wciąż trwa.

Kontaktując się przez Internet z naszymi członkami często słyszę: „myśleliśmy, że pokojowe czasy będą zawsze, a o naszej działalności sądziliśmy, że tak powinno być i tak jest wszędzie”. Tłumaczę im, że nie ma odgórnej reguły, jak powinno się działać, to jest rodzaj twórczości, każdy pracuje tak, jak umie, jak zaplanuje, na ile potrafi się poświęcić. Poradziłam naszym członkom, aby zapisywali się do tych organizacji, które działają na ich terenie, ale byłam zdziwiona,

kiedy mi odpowiadali, że tam, gdzie przebywają, czegoś takiego nie ma. Nie mogłam zrozumieć w czym jest problem, przecież wiem, że na Ukrainie działa wiele podobnych organizacji. W końcu jednak wytłumaczyli mi, o co chodzi: „u nas była ciepła, rodzinna atmosfera, czuliśmy się w Stowarzyszeniu jak u siebie w domu, był to skrawek Polski w naszym mieście i tego właśnie wszystkim nam brakuje”. Rzeczywiście, kiedy się wchodziło do pokoju Stowarzyszenia, to odczuwało się szczególną atmosferę polskości.

Mnóstwo dyplomów, pucharów, medali, pamiątek, wyrobów sztuki ludowej, książek, plakatów, pomocy dydaktycznych, płyt: to wszystko świadczyło o tym, że nasze stowarzyszenie działa, że żyje, że są osoby, które dbają o ten Polski Dom. Współpracowaliśmy z wieloma organizacjami w mieście: szkołami, klubami europejskimi, bibliotekami, muzeami, wiele też organizacji deklarowało chęć współpracy z nami. Zajmowaliśmy się różnokierunkową działalnością. Można śmiało powiedzieć, że nasza organizacja działała na wysokim poziomie. My, jako pierwsi, wykorzystywaliśmy dobrodziejstwa techniki, zwłaszcza Internetu, współpracowaliśmy z Polonią innych krajów.

Przed wojną stosunek do nas ze strony ukraińskich władz był bardzo dobry. Mieliśmy wspaniałe warunki, pokój na wyłączność, sale dla przeprowadzania uroczystości, mikrofony, a my za to wszystko płaciliśmy swoją aktywną kulturalno-oświatową działalnością na rzecz miasta i Polski. Byliśmy dumni z tego, że nasi miejscowi nauczyciele muzyki i dzieci, wykonując profesjonalnie polskie utwory, wspaniale upiększali nasze uroczystości. Ja uczyłam języka polskiego, wybierałam odpowiednie utwory (znam nuty), pisałam scena-



(fot. arch. aut.)



(fot. arch. aut.)

riusze, razem z muzykami i dziećmi przeprowadziłam próby, nagrywałam i montowałam filmy, prowadziłam i nadal prowadzę strony internetowe, projektowałam i drukowałam dyplomy. Mój mąż – nauczyciel historii – robił odczyty z historii i literatury Polski. Jako plastyk wykonywał napisy i plakaty. Udzielaliśmy się w mediach należących do nas oraz w mediach miejskich. Informowaliśmy miejscową ludność o naszej działalności. Dzieci dostawały dyplomy i prezenty za dobre wyniki

w nauce i aktywne uczestnictwo w uroczystościach. Młodzież uczestniczyła w międzynarodowych wymianach, była kierowana na studia do Polski.

Teraz, kiedy pozostały nam tylko wspomnienia, staramy się analizować to, czego wcześniej nie mogliśmy zrozumieć, a więc stosunek ukraińskich i polskich urzędników oraz władz do nas. Działalność organizacji zależy bowiem od tego stosunku, od uznania naszej działalności przez stronę polską i ukraińską. ■

Centrum Ogrodnicze Auchan Sosnowiec

Zapraszamy do
ZEWNIĘTRZNEGO
OGRODU
Auchan Sosnowiec



8⁹⁹
5⁹⁹
szt.

BORÓWKA AMERYKAŃSKA
różne odmiany



9⁹⁹
7⁴⁵
szt.

ZIEMIA UNIWERSALNA oraz **DO IGLAKÓW**, 50 L
cena za 1 l - 0,15 PLN



23⁹⁹
18⁹⁹
szt.

NAWÓZ POD TRAWNIKI oraz **POD IGLAKI**, 7,5 kg
cena za 1 kg - 2,53 PLN

8⁹⁹
6⁴⁹
szt.

TUJA SZMARAGD
wys. 50-60 cm



19⁹⁹
12⁹⁹
szt.

DRZEWIA OWOCOWE
odmiany: jabłonie, grusze.

odmiany: śliwy, czereśnie, wiśnie,
morele, brzoskwinie - **13,89 PLN**



39⁹⁹
26⁹⁹
szt.

OPRYSKIWACZ CIŚNIENIOWY, 5 l



Bądź na bieżąco! Sprawdź jakie **oferty**
dla Ciebie przygotowaliśmy.
www.auchan.pl



Oferta ważna od 01.04. do 08.04.2019 r.
Oferta obowiązuje w Auchan Sosnowiec

Auchan

i życie się zmienia